# Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 86 1 marca, 1945 Cena (Price) 1/-


## DYKTAT ROSYJSKI EUROPIE I ŚWIATU

WSZYSTKIE zdania w komunikacie z konferencji krymskiej o wspólnym pobieraniu decyzji przez kierowników trzech mocarstw uczestniczących, o usuwaniu różnic w zapatrywaniach na poszczególne kwestie oraz o wzmocnieniu na okres przyszłego pokoju "jedności celu i działania", tyleż są warte, co gołosłowne powoływanie się w tymże komunikacie na Kartę Atlantycką i Deklarację Narodów Zjednoczonych. Obradowali wszyscy razem, ale decyzje zaproponowane zostały przez Rosję i przyjęte przez kierowników obu mocarstw angielskiego języka, którzy ograniczyli się do wyrażenia swojej na to zgody. To w czym Rosja ustąpiła, nie znalazło wyrazu w komunikacie. Trudno też dojrzeć w komunikacie śladów z przyjęcia jakichkolwiek propozycyj Roosevelta i Churchilla. Co najwyżej uzyskali oni potwierdzenie pewnych obietnic, danych im w Teheranie, wobec czego nie pisano już o tych sprawach w komunikacie.

Można się zgodzić z wielu komentatorami, że konferencji tak zmieniającej oblicze świata jeszcze nie było, ale chyba dlatego, że nigdy jeszcze nie było takiej rozbieżności między słowami a czynami, że nigdy jeszcze nie zaparto się tak otwarcie prawa narodów, traktatów, sojuszów, własnych haseł i obietnic, że nigdy wreszcie nie nazywano rzeczy imionami zupełnie różnymi od przyjętych dotąd w języku narodów cywilizowanych.

Słyszy się czasem zdanie, że układ krymski może się utrwalić i przemienić w rzeczywistość na długie dziesiątki lat, ale nic na to nie wskazuje oprócz tekstu samego komunikatu. Historia i jej doświadczenia, interesy ekonomiczne, tendencje polityczne, głębsze nurty życia europejskich społeczeństw, normy i przeżycia prawne narodów, zasady moralne, zdrowy rozsądek — wszystko wypowiada się przeciw trwałości rozwiązań krymskich. Oczywiście, może też być, że cywilizacja zbliża się ku katastrofie, o jakiej się nigdy nie śniło filozofom i że przyszłość Europy i świata wtłoczona zostanie w kaftan bezpieczeństwa skonstruowany na Krymie. Czy można robić plany na taką przyszłość, czy nie lepiej poświęcić wszystko, by ją odwrocić? Odpowiedź nietrudna dla tych, którzy zdołają przejrzeć tę przyszłość nawskroś i wyobraźnią ogarnąć dary, które ona nam niesie.

W sprawach terytorialnych kierownicy mocarstw angielskiego języka uznali milcząco zabory rosyjskie, dokonane w 1939 i 1940 r. w porozumieniu z Niemcami. Tylko zabór w Polsce doczekał się tego wyróżnienia, że uznano go *expressis verbis*. Niech specjaliści obliczą, ile to dodaje Rosji kilometrów kwadratowych i milionów ludności. W każdym razie zabory te wzmacniają niezmiernie Rosję bezpośrednio i pośrednio — przez zapewnienie dominującej pozycji strategicznej nad całą Europą Środkowo-Wschodnią. Cała Polska i Czechy, cały Basen Dunajski i całe Bałkany oddane są geograficznie i strategicznie na łaskę a raczej niełaskę Rosji.

Konferencja poszła jednak dalej jeszcze w sprawach terytorialnych; zapewniła Rosji wpływ bezpośredni w sprawy wewnętrzne wszystkich państw i narodów tego obszaru, co skończyć się musi, w świetle tych postanowień, albo wcieleniem całości do Związku Sowieckiego albo przynajmniej zwasalizowaniem tych państw i pozbawieniem ich wszelkiej samodzielności. Dodaje to Rosji nowych sto milionów ludności bitnej i pracowitej oraz zasobów tych krajów bynajmniej nie małych.

Nie wynika to bynajmniej z tekstu komunikatu krymskiego, który powiada, że sprawy bałkańskie, poza Jugosławią, zostały ogólnie tylko omówione, ale nikogo zwieść nie mogą ani słowa o "silnej, wolnej, niepodległej i demokratycznej" Polsce ani też zatwierdzenie dotychczasowych decyzyj odnoszących się do Jugosławii.

Rosja stojąca tak mocno w Europie Środkowo-Wschodniej dążyć będzie również do zrealizowania swoich zamiarów w Niemczech, zresztą sama konferencja krymska oddała właściwie atuty w kwestii niemieckiej w ręce Rosji. Wprawdzie ma być trzy strefy okupacyjne, z dodaniem ewentualnie czwartej, francuskiej, ale Komisja Odszkodowań Wojennych ma mieć siedzibę w Moskwie, odszkodowania zaś mają mieć charakter rzeczowy "w zakresie jak najbardziej możliwym do wykonania". Oznacza to, iż pod wpływy rosyjskie oddan zostały nie tylko przemysły czeski i polski, ale w znacznej również mierze przemysł niemiecki, którego likwidacja częściowo została przesądzona już w samym tekście komunikatu krymskiego. Ta zresztą część postanowień krymskich — odnosząca się do Niemiec — jest dla Polski i najprzyjemniejsza i politycznie najlepsza. Wyjaśnienie takiej naszej oceny odkładamy sobie do sposobniejszej pory.

Na razie można wskazać na dowód *a rebours*, to znaczy na pierwszą reakcję londyńskiego *The Times*, którego minorowy ton, spowodowany żalem za utraconymi możliwościami ratowania przemysłu niemieckiego dla jakiejś przyszłej międzynarodowej korporacji kapitalistycznej, podnosił się tylko pod wpływem zadowolenia z powodu rozwiązania polskiego. Poczekamy jeszcze na dalsze reakcje *The Times*, choćbyśmy mieli czekać dłuższy czas.

"Deklaracja o Wyzwolonej Europie" jest właściwie Deklaracją Pozbawienia Wolności Europy na rzecz zasady interwencji wielkich mocarstw, najczęściej Rosji, w sprawy wewnętrzne tych państw. Deklaracja utrwala więc stan negatywny stworzony przez najazdy niemieckie i nie ma nic wspólnego z wyzwoleniem. Równie wymowne jest też zrównanie w Deklaracji krajów, które toczyły wojnę z Niemcami — z krajami, które toczyły tę wojnę po stronie niemieckiej. Znaczy ono, że pierwsze z nich zostały za swe poświęcenie dla wspólnej sprawy *ukarane*, drugie za szkody wyrządzone wspólnej sprawie — *nagrodzone*. Praktyka *uznawania* rzędów krajów satelickich i zawierania z nimi dwustronnych traktatów oraz *nieznawania* rządów przez Niemcy zwalczanych, które dla stawiania oporu przeniosły się zagranicę świadczy o utrzymaniu *zasad państwowego legitymizmu i narodowego samostanowienia na rzecz wrogów, podeptania zaś tych zasad, jeśli idzie o przyjaciół*. Praktyka ta znalazła pełne swoje potwierdzenie w komunikacie krymskim.

Jeśli idzie o rządy krajów zainteresowanych "wyzwolonych", to mają być one przez trzy mocarstwa *tworzone i kontrolowane*, jeśli idzie o rządy inne, sojusznicze i neutralne i ich interesy w krajach "wyzwolonych" mogą one być konsultowane. Najciekawsze jednak, być może, jest stwierdzenie, że do konsultacji samych trzech mocarstw w sprawie przedsięwzięcia jakiejkolwiek wspólnej akcji w kraju "wyzwolonym", potrzebna jest zgoda wszystkich trzech mocarstw, ("*In the opinion of the three Governments*"), czyli w braku zgody jednego z nich żadna wspólna akcja nie jest możliwa. Znaczy to w praktyce dla Polski, że gdyby "nowy Polski Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej" został utworzony i mocarstwa umieściły przy nim swoich ambasadorów, "którzy by je informowali o położeniu w Polsce" i gdyby np,

W. Brytania i Stany Zjednoczone na podstawie raportów swoich ambasadorów uważały, że potrzebne są pewne kroki dla wprowadzenia Polski na tory "Deklaracji o Wyzwolonej Europie", nie mogłyby przedsięwziąć nic bez przyłączenia się do ich opinii Rosji Sowieckiej. Już więc wedle Deklaracji o Wyzwolonej Europie Polska została przekazana pod kontrolę Rosji, co zupełnie wyraźnie zresztą ogłoszone zostało w tej części komunikatu, która została wyłącznie Polsce poświęcona.

Wynika z niej m. i., że właściwie mocarstwa zachodnie uważają, że Komitet Lubelski dlatego przede wszystkim nie jest reprezentatywny, iż w składzie swoim nie uwzględnia wyzwolenia Polski zachodniej. Tekst nie pozostawia wątpliwości:

"Nowa sytuacja wytworzona została w Polsce — mówi komunikat — w wyniku pełnego jej wyzwolenia przez Armię Czerwoną. Istnieje więc potrzeba powołania Polskiego Rządu Tymczasowego, który by miał szersze oparcie, niż to było możliwe przed niedawnym oswobodzeniem Polski zachodniej. Rząd Tymczasowy, który teraz w Polsce funkcjonuje, powinien przeto być zreorganizowany na szerszej podstawie demokratycznej z włączeniem demokratycznych przywódców z samej Polski i od Polaków z zagranicy".

Widoczne z tego jest, że mocarstwa zachodnie przyjęły tu punkt widzenia rosyjski i że nie doszło do żadnego kompromisu, na który tak liczyły niektóre wykolejone koła polskie w Londynie.

Jeszcze silniej niż w Deklaracji o Wyzwoleniu Europy wybija się tu odstąpienie od wszelkich zasad prawa, gdyż Komitet Lubelski w samym swoim założeniu nie miał i nie mógł mieć za sobą żadnych praw. Jak mocarstwa zachodnie wyobrażają sobie stworzenie stanu prawnego z bezprawia przy pomocy metod bezprawnych, pozostanie to na razie tajemnicą ich polityki.

Przekazując funkcje tworzenia nowego rządu dla Polski komisji złożonej z rosyjskiego ministra Spraw Zagranicznych oraz ambasadorów amerykańskiego i brytyjskiego przy Czerwonym Kremlu, mocarstwa jeszcze silniej dają wyraz rzeczywistości, że nie chodzi tu o *utworzenie* polskiego rządu, ale o *narzucenie* Polsce rządu. W Grecji zdołano utrzymać tworzenie nowego rządu formalnie w ramach wewnętrznych greckich, to samo w Jugosławii, nie mówiąc już o b. satelitach, których z reguły traktuje się lepiej niż sprzymierzeńców, Polsce zaś zupełnie wyraźnie *narzuca się rząd obcy.*

Puste są wobec tego wszelkie frazesy o demokracji i demokratycznych przywódcach polskich, którzy mają wziąć udział w tym nowym "rządzie". Jest istotą demokracji tworzenie rządu od wewnątrz, od swojego narodu, nie zaś od obcych ministrów i ambasadorów.

Sukcesja prawna rządów polskich nie przejdzie na nowy "Polski Rząd Tymczasowy". Szła ona od wieków poprzez wszystkich królów i książąt polskich, po rozbiorach przeszła na cały naród i wojowników o wolność, którzy krwią swoje prawo pieczętowali, przeszła w 1918 r. na odnowione Państwo Polskie i jego Prezydentów i Rządy i pozostanie teraz przy prawowitym Prezydencie i Rządzie, aż ją sam Naród zmieni.

Nie ulega wątpliwości, że powołany przez Komisję Moskiewską do Spraw Polskich nowy "rząd" będzie przede wszystkim wyrazem polityki rosyjskiej w Polsce. Wskazuje na to chociażby ciężar gatunkowy poszczególnych członków Komisji oraz argument władztwa faktycznego. Nie zmienią tego faktu zapowiedziane wybory w Polsce, gdyż już sam komunikat zawiera ograniczenia wyborcze, których interpretację pozostawiono Komitetowi Lubelskiemu. Będą mogły wziąć udział w wyborach tylko stronnictwa "demokratyczne i antynazistowskie". Już same te sformułowania są obraźliwe dla Polaków, którzy nie wydali ruchów pronazistowskich ani żadnych quislingów. A zresztą Komitet Lubelski nie szczędzi oskarżeń o faszyzm i pronazizm żadnemu z polskich przywódców politycznych w Kraju i zagranicą. Niektórzy tylko w Londynie uparli się tego nie widzieć.

Nie potrzeba szczegółowo omawiać postanowień terytorialnych odnoszących się do Polski. Wojna wybuchła z powodu naruszenia integralności i zagrożenia niepodległości Polski przez Niemcy, zdaje się zaś kończyć poświęceniem jednego i drugiego na rzecz Rosji. Na wschodzie odbierają nam ziemie rodzinne Mickiewicza, Słowackiego, Moniuszki, Sobieskiego, Kościuszki, Traugutta, miasta Lwów i Wilno — na zachodzie granice nasze ma ustalić konferencja pokojowa, gdyż nawet sztucznej i reklamowanej zasady kompensaty nie utrzymano. Przesądzono tylko los Prus Wschodnich, które nieodwołalnie podzielone być mają między Związek Sowiecki i podległą mu Polskę, natomiast sprawę granic zachodnich pozostawiono zgodnie w zawieszeniu: Churchill i Roosevelt z myślą, że jeszcze coś pozostało co może być atutem w dalszych rozmowach z Rosją, Stalin dlatego, żeby argumentem granic zachodnich skłonić naród polski do tym silniejszego oparcia się o Rosję, lub żeby pozostawić sobie — na wszelki wypadek — wolną rękę wobec Niemiec.

W rzucie najogólniejszym komunikat krymski wyraża to co się stało w Europie w ciągu ostatnich pięciu lat. Niemcy zrujnowały Europę dla swoich egoistycznych, po barbarzyńsku — na sposób Hunów — pojmowanych i zbrodniczo realizowanych celów. Nie chciały one w swojej pysze i bucie widzieć, że przygotowują tylko grunt dla sowietyzacji wolnych narodów europejskich. Mocarstwa zachodnie, kierując się instynktem samozachowawczym, wystąpiły przeciw Niemcom, domagając się pomocy od narodów europejskich i obiecując im pomoc wzajemną. Narody europejskie, przede wszystkim Polska i Jugosławia, rzuciły wszystkie swoje siły do walki, pomocy jednak wzajemnej, pomimo uroczystych zapewnień i zobowiązań, nie otrzymały. Kiedy Rosja zaatakowana po okresie współpracy przez Niemcy przeszła z kolei sama do ataku nie tylko na Niemcy, ale na wszystkie kraje Europy Środkowo-Wschodniej, Stany Zjednoczone i W. Brytania stanęły po stronie Rosji. . .

Zawód jest tym bardziej ciężki, iż Stany Zjednoczone szczególnie nie szczędziły zapewnień i publicznych oświadczeń, iż nie uznają polityki siły. Zawód jest tym bardziej ciężki, że uchwały konferencji krymskiej są naruszeniem i zaprzeczeniem ogólnych norm prawa narodów, traktatu polsko-brytyjskiego, Karty Atlantyckiej, Deklaracji Narodów Zjednoczonych z 1 stycznia 1942, traktatu sowiecko-brytyjskiego i tylu publicznych i wiążących oświadczeń Prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Ale walka się nie skończyła. Po raz pierwszy w oświadczeniu publicznym trzech mocarstw jest wzmianka o konferencji pokojowej. Uchwały krymskie nie są traktatami pokojowymi. Są one tylko wyrazem polityki wojennej — w wojnie z Niemcami — trzech mocarstw. Jest obowiązkiem wszystkich Polaków uczynić wszystko, by z dziedziny polityki wojennej postanowienia te nie przeszły do traktatów pokojowych. Jest obowiązkiem wszystkich Polaków nie uczynić niczego, by konferencja krymska nabrała znaczenia konferencji pokojowej.

Nie ulega wątpliwości, że żadne z mocarstw mających zobowiązania wobec Polski nie przyzna się, że ono tych zobowiązań nie dotrzymało i że każde z nich dążyć będzie od utworzenia takiego rządu polskiego, który by je od zobowiązań zwolnił. W tym celu dopuściły się one rzeczy niesłychanej w kronikach narodów cywilizowanych, uzurpowały sobie prawo powoływania rządu polskiego, przekazując funkcje Głowy Państwa polskiego Komisji w Moskwie pod przewodnictwem sowieckiego ministra. *Quod ab initio vitiosum est nullo modo convalescere potest.* Co od początku jest bezprawne, w żaden sposób się nie uprawomocni. Chodzi jednak o to, żeby nie znaleźli się Polacy dostatecznie poważni i działający w warunkach swobodnego pobierania decyzyj, którzy by z rąk tej komisji przyjęli funkcje rządowe próbując w ten sposób stworzyć pozory, że decyzja krymska odpowiada życzeniom choćby części narodu polskiego.

Rząd Polski, który jest legalnym i faktycznym wyrazicielem woli Kraju, dobrze zrobił, kiedy wniósł memorandum o Komisję Wojskową Międzysojuszniczą w celu nadzorowania administracji publicznej w Polsce. Komisja taka złożona z przedstawicieli trzech lub czterech mocarstw i Polski oraz dysponująca kontyngentami wojskowymi mocarstw i Polski zapewniłaby Krajowi spokojne przejście od warunków okupacji wojennej do nowego życia pokojowego, zabezpieczyłaby interesy państwowe Rosji i salwowałaby zasady i honor mocarstw zachodnich.

Można było przypuszczać, że Rosja na takie rozwiązanie nie zechce się zgodzić, ale dla mocarstw zachodnich było to właściwie rozwiązanie jedyne. Nie należało więc wniczym osłabiać ich woli w tym kierunku, nie wolno było wytwarzać w nich wrażenia, że mogą czymś mniejszym i słabszym zastąpić minimum swoich obowiązków wobec Polski i Europy.

Dziś już nie ulega wątpliwości, że jedna grupa polityczna polska w Londynie starała się podkopać te starania Rządu Polskiego i podsuwała przedstawicielom mocarstw inne rozwiązanie: kompromisu między prawowitym Rządem polskim i bezprawnym Komitetem Lubelskim. Decyzja krymska jest kompromisem, ale między ich kompromisem a stanowiskiem Rosji, to znaczy jest dyktatem rosyjskim.

Wszyscy Polacy mający możność swobodnego wyrażania swoich poglądów mają tylko jedną drogę przed sobą: dalszej walki o pełną i prawdziwą niepodległość Polski. Nie ma tu żadnego wyboru. Nie można wmówić w siebie i w innych, że Konferencja Krymska daje Polsce niepodległość i Polakom wolność, skoro tak nie jest.

Środków i możliwości prowadzenia tej walki jest wiele. Ale trzeba zacząć od siebie samych, od postawy, którą winni zająć Polacy.

Naród, który nie ugiął się przed Hitlerem, nie ugnie się przed konferencją krymską. Ludzie, którzy przetrzymali furię niemiecką i napór masy rosyjskiej, przetrzymają też zimną krew angielską i idealizm amerykański.

Rząd Polski wywodzi swoje prawa nie z nominacji obcej, ale z woli narodu polskiego.

(*Dokonczenie na nast. str. u dołu*)

M. E. ROJEK

# ROBAKI POLITYKI POLSKIEJ

PSEUDONIM *Robak*, tak chlubnie zapisany piórem poety w naszej tradycji narodowej, ukazał się w Londynie, w 1945 r., na łamach *Jutra Polski*. Nie chodzi jednak tym razem o Robaka z *Pana Tadeusza*, pokutnika, który chciał tylko służyć Ojczyźnie. Robak z *Jutra Polski* postawił sobie za cel walczyć nie z najeźdźcami, ale z rodakami i nie wzmacniać od dołu, od korzenia, lecz podgryzać wiązadła wewnętrznej spoistości polskiej. I chociaż sama osoba jest dość obskurna w zespole autorów *Jutra Polski*, nie mniej koncentruje w sobie, jak w soczewce, wszystkie promienie tego światła, którego źródłem są umysły i charaktery zgrupowane w londyńskim organie Stronnictwa Ludowego.

I dlatego słuszne jest, by posługując się w tytule figurą stylistyczną znaną w gramatyce pod nazwą *pars pro toto* (część na wyrażenie całości) spróbować tu nakreślić parę uwag o całym zespole i jego twórczości politycznej, zarówno z punktu widzenia umysłowego jak i moralnego. Jest w tym *Jutrze Polski* jeden tylko Robak z pseudonimu, ale w gruncie rzeczy zbiegły się tam wszystkie nasze polskie robaki, dla tym skuteczniejszego przegryzania polityki polskiej od wewnątrz i przyprawienia jej o robaczywość.

W sumie dobrze się stało, z punktu widzenia hygieny społecznej i politycznej w organizmie polskim emigracji wojennej, że b. premier Mikołajczyk po rezygnacji nie usunął się w zacisze, ale założył pismo i wyłożył w nim całą swoją i swoich zwolenników mądrość, politykę i moralność publiczną. Gdyby był milczał, uchodził by za filozofa, za zapoznanego mędrca, za męża przyszłości i nadziei. Naturalnie, trudno przewidzieć, jakie będą dalsze oraz najdalsze kroki i losy tego polityka i zespołu, któremu przewodzi. Życzyć by mu należało, żeby ani sam nie spadł ostatecznie w przepaść, ani nie obciążył swoim upadkiem sprawy polskiej. W każdym jednak razie trzeba już teraz przyłożyć chłodny lancet analizy do systemu pojęć i projektów, propagowanych przez *Jutro Polski*.

## ROBACZYWA TEORIA WŁADZY

Nowoczesna wiedza polityczna przyjmuje za podstawę swoją fakt, że źródłem władzy w państwie jest naród. W słownikach niektórych ruchów politycznych może się to nazywać "lud", w jeszcze innych "proletariat", ale tylko u *quislingów* można było spotkać się z teorią, że władza państwowa jest mandatem z zagranicy, że władza suwerenna nego państwa musi cieszyć się zaufaniem politycznym obcych mocarstw.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że dla dobra kraju nie raz rząd musi przyjąć od zagranicy ograniczenia faktyczne, czy nawet prawne; nie jest to jeszcze quislingostwem. Nawet Petain był daleki od takiego pojmowania spraw państwowych. Petainizm polegał na uznaniu klęski i kapitulacji wojennej, ale nie dorabiał do tego teorii politycznej, że odtąd władza państwa francuskiego jest tylko delegacją władzy państwa niemieckiego. Natomiast Quisling i Hacha uznali samą koncepcję poddania swoich narodów pod rządy mocarstwa zagranicznego.

Co w świetle tego znaczą więc następujące wywody w artykule wstępnym *Jutra Polski* z 14 stycznia 1945?:

"Rząd nasz jest uznawany przez mocarstwa zachodnie, lecz zarazem jest przez nie ignorowany. Kierownicy jego nie są przyjmowani przez kierowników polityki brytyjskiej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sprzymierzeńcy nasi sądzili, iż członkowie rządu polskiego wyciągną z tego odpowiednie konsekwencje".

Zobaczymy dalej, kto w tym kierunku z pośród Polaków działał i wpływał. Na razie wyciągnijmy tylko wniosek, że wedle *Jutra Polski* rząd nasz powinien ustąpić na zawołanie choćby sojuszniczego mocarstwa. Skoro wedle tak pojętego parlamentaryzmu wotum nieufności z zagranicy obala rząd, ciekawe jest w jaki sposób wedle tej samej teorii politycznej rząd nasz ma powstawać. Odpowiedź daje ten sam artykuł *Jutra Polski*:

"Pozycja tego ostatniego (Komitetu Lubelskiego — przyp. Red. M.P.) wzmacnia się nie dlatego, ażeby zachód zmienił swe zdanie o tym, co on reprezentuje, lecz że jest to obecnie jedyna zorganizowana grupa ludzi, posiadająca za sobą poparcie jednego z trzech mocarstw, decydujących o organizacji przyszłej Europy".

Wniosek stąd, że nie należy walczyć z interwencją rosyjską w wewnętrzne sprawy polskie i z samą zasadą interwencji, ale że należy uzupełnić interwencję jednego mocarstwa interwencją drugiego i może trzeciego? Jak takie koncepcje polityczne mają prowadzić do niepodległości, a nie do zaboru i niewoli, pozostaje tajemnicą *Jutra Polski*, p. Mikołajczyka i całego zespołu dookoła niego zgrupowanego.

## RZĄD CZY NIERZĄD

W związku z tą podstawową teorią powstawania i funkcjonowania władzy państwowej, która zresztą znalazła swoją najwierniejszą realizację w uchwałach konferencji krymskiej, mniej już znaczenia mieć musi następna kwestia: kto w szczególności ma w Polsce obsadzać personalnie rządy cieszące się zaufaniem zagranicy. Dla umysłów logicznych i konsekwentnych kwestia ta zresztą upada, skoro przesądzona zostanie tamta, pierwsza, i zasadnicza norma państwowa. Nie można jednak wymagać logiki i konsekwencji od umysłów zgrupowanych pod przewodnictwem p. Mikołajczyka. W każdym zaś razie *Jutro Polski* sądzi, że od wewnątrz rząd polski może funkcjonować jedynie wtedy, jeżeli jest wyrazem współpracy dwu tylko Stronnictw: Ludowego i Socjalistycznego. W przeciwnym wypadku Polska rządu mieć nie może i musi pozostać bez rządu. "*Jeśli zaś to porozumienie* (P.P.S. i Stronnictwa Ludowego — przyp. Red. M.P.) *jest niemożliwe, to faktycznie staje się niemożliwe wytworzenie rządu, który może objąć polityczną i faktyczną odpowiedzialność za całość Polaków*" (Artykuł *Jutra Polski* z 14 stycznia 1945, p.t. PODSTAWOWE PRAWDY POLITYKI POLSKIEJ, podpisany *Historicus*).

Przyjmijmy na chwilę, że grupa p. Mikołajczyka nie wyznaje tamtej pierwszej zasady, iż rządy polskie opierać się winny o zaufanie czynników zagranicznych. Przyjmijmy, że ich tok myślenia odbywa się w ramach niepodległego naprawdę państwa polskiego i ustroju demokratycznego, t.j. ustroju "z ludu, dla ludu i przez lud". Czy wtedy teza, że tylko koalicja socjalistów i ludowców może rządzić Polską, wytrzyma próbę krytyki?

Dlaczego tylko te dwa stronnictwa mają rządzić Polską? Bo jedno z nich reprezentuje chłopów, drugie zaś robotników, a to stanowi razem większość narodu. Z pożytecznych twórczych, warstw narodu pozostaje jeszcze tylko inteligencja, poza tym nie ma nikogo.

Nie tędy droga, panowie, do demokracji. Tylko w ustrojach totalitarnych ludzie dzielą się politycznie wedle tego *co robią*; w ustrojach demokratycznych dzielą się wedle tego *jak myślą*! I fakty również nie odpowiadają tym przesłankom. W Polsce były całe połacie kraju, na których większość chłopów znajdowała swój wyraz polityczny w Stronnictwie Narodowym. Tak samo robotnicy polscy, których niewątpliwie największa część popierała P.P.S., współpracowali z kilku innymi stronnictwami politycznymi, m.i. również ze Stronnictwem Narodowym. Dostępne są tu na emigracji cyfry wyborcze sejmowe i samorządowe, których dokładna analiza nie pozostawi żadnej wątpliwości.

I dlaczego tak nie ma być, skoro wolny wybór stronnictwa jest istotą demokracji? *Historicus* przypisując z góry i nieodwołalnie wszystkich chłopów Stronnictwu Ludowemu popełnia takie samonadużycie, jak jego przodkowie [1]), w jednej przynajmniej linii rodowej, którzy chłopa przywiązywali do gleby. Wtedy *glebae adscriptus*, teraz *partiae adscriptus*? Ale to nie jest demokracja! W ustroju demokratycznym następują od czasu do czasu nawet znaczne przesunięcia w postawie politycznej mas. I to jest właśnie istotą systemu, ten wolny wybór stronnictw i kandydatów. Inaczej jest monopartia.

I wprost ku monopartii zdąża też *Historicus* twierdząc, że tylko połączenie socjalistów i ludowców może rządzić Polską. Zasada ta jest konsekwencją tylko zasady pierwszej. Najpierw ogranicza się wolność obywateli, dyktując im do jakiego stronnictwa mogą

[1]) Zazwyczaj unikamy argumentów *ad hominem*, ale przekracza wszelkie granice przyzwoitości publicznej, gdy pouczenia o funkcjonowaniu stronnictw wypisuje najbardziej zaciekły sanator z B.B.W.R., redaktor naczelny *Dziennika Lwowskiego*, właściwego organu sanacyjnego we Lwowie w latach 1928-1930. Czy może przypomnieć p. Historykowi, jak w owym organie bronił "nieznanych sprawców" napadów politycznych, które wtedy tak demoralizowały stosunki w Polsce? P. Mikołajczyk otoczony w *Jutrze Polski* galicyjskimi hrabiami i sanatorami to rzeczywiście dobry przykład sojuszu polskich chłopów z polskimi robotnikami.

---

(*Dokonczenie ze str. poprz.*)

I żadne decyzje tego charakteru Rządowi Polskiemu odebrać nie zdołają.

Gdybyśmy przy końcu wieku XVIII nie podpisali byli sami traktatów rozbiorowych, była by zasada legitymizmu działała na Kongresie Wiedeńskim i na naszą korzyść. Jeżeli dzisiaj nie zrzekniemy się sami prawa samostanowienia, na pewno je odzyskamy.

Nie miejsce tu rozprawiać o możliwościach i drogach do prawdziwej niepodległości polskiej. Wierność Rzeczypospolitej, lojalność wobec prawowitego Rządu, skupianie się dookoła wielkich i wypróbowanych ruchów politycznych, spokój i determinacja w postawie i działaniu — oto hasła na najbliższą przyszłość.

należeć, a potem ogranicza się wolność stronnictw, narzucając im z góry z jakimi innymi stronnictwami wolno im współpracować. Dalszym logicznym krokiem winno być połączenie obu stronnictw w jedno, co przy utrzymaniu zasady, że z innymi stronnictwami współpracować nie wolno, musi dać monopartię.

Naprawdę jednak nie cenimy sobie tak nisko zdolności umysłowych autora i redakcji, żeby przypuścić, że tego nie wiedzą. Naprawdę nie chodziło im o żadne stałe zasady w polityce polskiej, ale o coś niezmiernie praktycznego i taktycznego: o udowodnienie, że nie ma rządu, który mógłby "*objąć polityczną i faktyczną odpowiedzialność za całość Polaków*". Było coś więcej w tym rozumowaniu niż stare szlacheckie *liberum veto* z okresu upadku Rzeczypospolitej: nie stało się zadość mojej woli, więc zrywam Sejm i zrywam Rząd. Zerwanie Sejmu paraliżowało tylko Rząd Rzeczypospolitej i zostawiało Państwo na falach bezrządu, było przestępstwem przez zaniechanie. Grupie *Jutra Polski* w Londynie chodziło o zapewnienie bezkarności w opinii zamierzonego przestępstwa przez *działanie*, przez podstawienie się i wystąpienie na forum zagranicznym *zamiast* Rządu Polskiego.

W tym celu *Jutro Polski* starało się dodatkowo obniżyć powagę Rządu, sugerując, że jest rozbieżność między Krajem a Rządem, że Kraj wystąpił z propozycjami, które Rząd schował, by ich nie pokazać Sprzymierzonym.

> "Piszemy te słowa — oświadczało obłudnie *Jutro Polski* z 21 stycznia — nie dlatego by Rządowi dokuczyć, ale by Krajowi i jego władzom podziemnym, które już się znajdują w obliczu wkraczających wojsk sowieckich, wystawić świadectwo dobrej woli Kraju do ułożenia stosunków polsko-sowieckich".

To świadectwo "dobrej woli Kraju" było zarazem świadectwem "złej woli" Rządu, było podszepnięciem przedstawicielom mocarstw, że mogą pominąć Rząd Polski, że nawet mogą oskarżyć Rząd Polski o "złą wolę" do ułożenia stosunków polsko-sowieckich i że stając w tej sprawie przeciw Rządowi polskiemu staną w istocie rzeczy po stronie polskiego Kraju!

Oczywiście, nikt z ludzi dobrze poinformowanych w to nie uwierzy, ale jeśli idzie o wytłumaczenie opinii publicznej, dlaczego właściwie załatwiło się sprawę tak, a nie inaczej, dlaczego się uznało władztwo faktyczne Rosji w Polsce za władztwo legalne — czyż nie wymarzone tu usprawiedliwienie i wyjaśnienie? ! Sami Polacy tak mówią! B. premier polski oskarża Rząd swojego państwa! Dlaczegóż nie mają go oskarżać cudzoziemcy?

Nie zajmujemy się tu zagadnieniem, czy p. Mikołajczyk pisał tylko artykuł i czy też chodził i osobiście prosił o przechylenie się do jego pomysłów załatwienia sprawy polskiej na konferencji krymskiej. Samo już bowiem świadectwo *Jutra Polski* wystarcza do ustalenia, że p. Mikołajczyk poza plecami Rządu sugerował czynnikom zagranicznym takie rozwiązanie sprawy polskiej na konferencji krymskiej, jakie znalazło wyraz w jej uchwałach. Nie znaczy to bynajmniej, by szefowie trzech największych mocarstw działali pod urokiem indywidualności p. Mikołajczyka, lecz znaczy to, że niektórzy z nich skorzystali z jego sugestyj, by decyzje dla Polski niepomyślne przybrać w szatę pomysłów polskich, by przerzucić odpowiedzialność ze swoich bark na barki umęczonego narodu polskiego.

Nic więc nie pomoże p. Mikołajczykowi prostowanie w londyńskim organie Labour Party *Daily Herald*:

> "Nigdy nie sugerowałem, by miało to (utworzenie rządu w Polsce — przyp. Red. M.P.) nastąpić w drodze rozszerzenia i zreorganizowania t.zw. rządu tymczasowego w Lublinie".

Bo słusznie wtedy może dziennik angielski zacytować *Jutro Polski* z 26 stycznia, a więc z daty wyprzedzającej o tydzień datę początku konferencji:

> "Jedynie ważne jest to, by tam w Kraju mógł jaknaprędzej być utworzony Rząd Jedności Narodowej, Rząd demokratyczny i suwerenny, Rząd reprezentujący wszystkie demokratyczne ruchy polityczne polskie. . ."
>
> "Warunki dla takiego rozwiązania winny być stworzone na Konferencji Trzech. . ."
>
> ". . . póki warunki powyższe i taki Rząd Jedności Narodowej nie zostanie utworzony, dla każdego Polaka, nieuznającego monopolu dla komunistów w Kraju, jedynym legalnym rządem jest i będzie Rząd Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie."

Dwa pierwsze cytaty wystarczyły *Daily Heraldowi* do podtrzymania swoich twierdzeń. "Sądzę — odpowiadał p. Mikołajczykowi ten organ — że jest rzeczą niewątpliwą, iż wypracowując "plan krymski" Wielka Trójka miała tę propozycję na myśli: że była ona faktycznie "oparta na sugestiach p. Mikołajczyka".

Trzeci cytat z tego samego artykułu przytoczyliśmy sami, by wykazać, że p. Mikołajczyk nie tylko zaproponował termin "Rząd Jedności Narodowej", przyjęty na konferencji krymskiej wraz z lubelskim dodatkiem "Tymczasowy", i nie tylko podszeptywał, że obecny Rząd R.P. nie jest demokratyczny i nie reprezentuje w pełni narodu polskiego, ale też, iż on — Mikołajczyk — wymyślił, że można Rząd w Londynie uznawać tylko do czasu utworzenia "rządu" nowego, "krymskiego".

Jak sobie wyobrażała grupa p. Mikołajczyka tworzenie tego nowego "rządu" wynika to z innych późniejszych, artykułów w *Jutrze Polski*, w których jeszcze bardziej odsłoniono plan przedłożony uczestnikom konferencji przez samozwańców londyńskich. Proponowali oni "konferencję okrągłego stołu" przedstawicieli stronnictw w Polsce razem z komunistami z Lublina. Zamiast domagać się najpierw przywrócenia w Polsce wolności i bezpieczeństwa, by przywódcy stronnictw mogli swobodnie działać i porozumiewać się ze swoim prawowitym Rządem, projektowano konferencję z "rządem" komunistycznym. W takim postawieniu sprawy kryło się już w zarodku krymskie postanowienie o rozszerzeniu "rządu" komunistycznego i pominięciu Rządu prawowitego.

P. Mikołajczyk żali się w liście do *Daily Herald*, że nie proponował dosłownie rozszerzenia "rządu" lubelskiego. Można się domyślać, że proponował on rząd "trzeci", na miejsce "pierwszego" i "drugiego", że proponował kompromis. Ludowcowy jednak mąż stanu, wsparty wszystkimi umysłami swojej grupy, nie rozumiał, że jest możliwy kompromis *między rozbieżnymi interesami*, natomiast nie jest możliwy kompromis *między interesami a zasadami*, bo naruszenie częściowe zasady obala ją całkowicie i naruszenie zasady suwerenności Rządu R.P. z Arciszewskim na czele przesądza z góry, iż nie może być suwerennym Rząd z takimż nawet formalnym tytułem ale z Mikołajczykiem jako premierem.

Stara więc historia o podcinaniu gałęzi, na której się siedzi i o przysłowiu co robi Pan Bóg temu kogo chce ukarać.

W artykule niniejszym ograniczamy się do omawiania poczynań grupy Mikołajczyka, tak jak one odbijają się w zwierciedle *Jutra Polski*. Jedną z podstaw programu wewnętrzno-politycznego tej grupy jest, że można raczej porozumieć się i współpracować z komunistami z Lublina, niż z narodowcami polskimi. Głównym promotorem tej tezy jest p. A. Słonimski, który "wypowiedział" przyjaźń Polskiej Partii Socjalistycznej dlatego, że weszła ona do koalicji rządowej na czas wojny i walki o niepodległość razem ze Stronnictwem Narodowym. Zapomina ten pisarz, że gdyby znalazł się w Polsce pod rządami komunistycznymi, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa powędrowałby za Jasieńskim Majakowskim lub Jesieninem, lub też musiałby zejść do roli Eliasza Ehrenburga, natomiast pod rządami Stronnictwa Narodowego mógłby sobie nadal wypisywać, co by mu się żywnie podobało i co by czytelnicy zechcieli w ogóle z jego utworów czytać. Ale nie o p. Słonimskiego idzie. Idzie o to, że nie było jeszcze na świecie dotąd przykładu, żeby funkcjonowały razem dla dobra kraju rządy z udziałem komunistów jako partnerów koalicji demokratycznej. Komuniści starają się zwykle rozbić niekomunistów i wyeliminować jedno stronnictwo po drugim. Czy potrzeba jeszcze tę metodę przypominać? Ostatnio na Węgrzech komitety małorolnych włościan, tworzone przez komunistów, wyznaczają szlachcie węgierskiej po 100 węgierskich morgów maximum roli i zamożnym chłopom po 200. Po co? Po to naturalnie, żeby narazie niedopuścić do jednego standartu postępowania dla wszystkich. Na kułaków węgierskich też czas przyjdzie.

Więc w czyjeż ręce gra grupa p. Mikołajczyka, skoro dopuszcza komunistów do decydowania, kto w Polsce jest demokratą, a kto nim nie jest. Jest to rozbijanie od wewnątrz społeczeństwa polskiego, tak jak uznawanie interwencji obcej jest kapitulacją i rezygnacją z niepodległości i suwerenności na zewnątrz. Stronnictwa prawdziwie polskie, ugrupowania prawdziwie polskie, które wystąpiły czynnie i skrwawiły się w obronie przed najazdem zbrojnym niemieckim i które nie poddały się ideowo niemieckim, hitlerowskim, koncepcjom politycznym, muszą się trzymać razem wobec komunistów, muszą bronić tego co jest im wspólne i nie pozwalać na rozbijanie siebie od wewnątrz. Sprawdziany stosowane dzisiaj wobec jednych, zastosowane będą jutro wobec drugich.

Komuniści bowiem nie są demokratami i współpracując nawet z nimi w ramach konieczności państwowych trzeba o tym pamiętać. Londyński *The Tablet* bardzo na czasie przypomniał ostatnio, jak komuniści rozumieją funkcjonowanie demokracji. Jakowlew, sekretarz sowieckiej Komisji Konstytucyjnej, który razem ze Stalinem przygotował projekt obecnej konstytucji sowieckiej i referował projekt ordynacji wyborczej na posiedzeniu Centralnego Komitetu Wykonawczego w lipcu 1937, tak określał zamiary komunistyczne związane z wprowadzeniem czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego dla całej ludności:

> "Nie jest możliwe wyśledzić wszystkich nieprzyjaciół klasy robotniczej i włościaństwa, działając tylko od góry, za pośrednictwem komunistów kierujących tym lub innymi ciałami publicznymi. Nieprzy-

jaciele owi muszą być wyłapani przy użyciu wysiłków zarówno od góry jak i od dołu, ponieważ komuniści sami nie mogą wszystkiego dojrzeć. Tylko przez pełne użycie demokracji stanie się możliwe wyłapanie i zgniecenie nieprzyjaciół Sowietów, nieprzyjaciół robotników i chłopów: oto czego domaga się towarzysz Stalin. Oto czego domaga się konstytucja stalinowska."

*Tablet* podaje, że cytat powyższy zaczerpnięty został z *Izwiestij* z dnia 8 lipca 1937 r. Nic od tej pory nie zmieniło się oprócz tego, że sam Jakowlew został " złapany i zgnieciony " jako nieprzyjaciel chłopów i robotników. Formuła jego została. Demokracja polega na ustawicznym wypowiadaniu swoich poglądów. Cóż może być bardziej dogodnego dla organizacji pracującej metodą i środkami policji politycznej nad to ustawiczne ustalanie co kto myśli i likwidowanie całych grup jedna po drugiej, zgodnie z ustalonym z góry programem ? !

Tylko jedność wszystkich Polaków mogła uratować sprawę polską w tym momencie, t. j. w rozmowach z mocarstwami z Rosją włącznie. Wszelkie zaś rozbicie, wszelkie działanie na własną rękę, nie tylko podkopuje państwowość polską, ale z góry również wydaje wyrok na samych rozbijaczy.

P. Mikołajczyk na czele swojej grupy w Londynie rozbija front polski, działając poza prawowitym Rządem Polskim. Od 29 listopada 1944 p. Mikołajczyk ułatwiał Rosji interwencję w wewnętrzne sprawy polskie, rządom zaś W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych wycofanie się ze zobowiązań wobec Polski i przerzucenie odpowiedzialności za to w opinii świata na czynniki polskie. Proces dopełniłby się, gdyby p. Mikołajczyk ostatecznie zerwał z legalnością i dziedzictwem Polski dotyczasowej i stanął do próby budowania " nowej Polski ", nie wiele oprócz imienia mającej wspólnego z Polską, którą znamy od lat tysiąca.

### JAK DO TEGO DOSZLI

Pozostaje jeszcze pytanie, jak do tego doszli ludzie z *Jutra Polski*, t. j. ludzie, którzy zgotowali Polsce znane *Dziś*. Wystarczy przeglądnąć listę współpracowników tego pisma, poza pisaniem zajmujących się też polityką, żeby zrozumieć, jak się ułożyła ich wspólna linia polityczna.

Politykę reprezentuje tam Grabski, który nie ma żadnych zasad, oprócz zamiłowania do samej taktyki politycznej; Kot, który zawsze wolał zwalczać swoich (minister Wojny Domowej), niż obcych; Mikołajczyk wreszcie, który przestał już być chłopem i zatracił zdrowy chłopski rozsądek, a nie stał się przywódcą w skali narodowej i nie nabył wiedzy politycznej zastępującej czy uzupełniającej zdrowy chłopski instynkt samozachowawczy.

Mądrość zasady *Historia magistra vitae* reprezentuje w *Jutrze Polski* ks. Pyszkowski, który nie odróżnia królów, krajów, dat i stron świata, którego nieuctwo równa się tylko jego tupetowi, który koncepcję poddania się Rosji nazywa " wielką koncepcją Polski Jagiellońskiej " i który zachęca do załatwienia zagadnień religijnych w sporach z Rosją Sowiecką " przy wzajemnym ustępstwie ".

Plutarchem p. Mikołajczykowi jest p. Pruszyński, który mu stawia za ideał obrońcy narodu i jego praw demokratycznych dyktatora wobec swoich i kapitulanta wobec obcych, margrabię Wielopolskiego.

Doradcą dyplomatycznym p. Mikołajczyka jest p. Ryszard Babicki (pseudonim), propagujący system polityczny *defetyzmu oświeconego*, uzasadniający z dużym wysiłkiem rozumowym, że polityka polska nie ma żadnych atutów, i że polskie atuty moralne można wyzyskać najlepiej przez poddanie się.

Geopolitykę wykłada w *Jutrze Polski* p. J. S. Chyszowski (pseudonim), który wprawdzie jeden tylko błąd popełnił w swoim wykładzie, a mianowicie, że nad Kałką nie Mongoli pobili Ruś, ale że to Rosja pobiła tam Tatarów, ale wystarcza to całkowicie, żeby go odesłać do studiów geograficzno-historycznych, które zna tylko "z domu" a nie własnego wysiłku twórczego. Przy tej sposobności powinien zastanowić się nad sprzecznościami w swoich twierdzeniach, a mianowicie czy wyboru w swoich stosunkach z resztą świata ma dokonać Rosja, jak twierdzi w jednym miejscu, czy Polska w stosunku do Rosji jak twierdzi równocześnie w kilku innych miejscach oraz między czym ma Polska wybierać.

Znawstwo prawa konstytucyjnego wreszcie w *Jutrze Polski* reprezentuje p. Władysław Robak 2) (pseudonim), który studiował prawo dopiero przed tą wojną, choć brał udział w poprzedniej, i któremu wydaje się że rozumowanie prawnicze polega na przekręcaniu faktów i twierdzeń. Znawca ten tak ostro występuje przeciw instytucji wodzostwa politycznego, że domaga się aby w Siłach Zbrojnych znieść instytucję Wodza Naczelnego. Równocześnie znawca ten broni błędów politycznych ś.p. prem. Sikorskiego autorytetem ś.p. Naczelnego Wodza Sikorskiego !

Tylko warunki emigracyjne, t. j. *nieodpowiedzialność wobec własnego społeczeństwa i opieranie się o obcych*, mogły spowodować zgrupowanie się w jednym środowisku takiej kolekcji politycznych oportunistów, narzucających się na przywódców narodu polskiego.

Zgrupowanie się jednak ich razem może mieć swoje dobre strony, choć nie naprawi wyrządzonych szkód: oczyści organizm społeczeństwa i uświadomi dodatkowo o najwyższym obowiązku dalszej walki o pełną i prawdziwą niepodległość Polski.

M. E. ROJEK

2) Jedną z metod przedstawiciela prawa z *Jutra Polski*, podpisującego się pseudonimem Robak, jest atakowanie osobiste kłamstwem. Ukryty za pseudonimem robak zaatakował po nazwisku wiceministra Spraw Wewnętrznych adw. Demideckiego. Uprawiając grę słów, robak sugeruje, że mec. Demidecki reprezentuje w Rządzie O.N.R. i Falangę.

Wiadomo, że O.N.R. i Falanga zawsze stanowiły odrębne grupy polityczne i same wyłącznie odpowiadają za swoje poczynania. Mec. Demidecki należy zaś od wielu lat do naczelnych władz Stronnictwa Narodowego, do Komitetu Głównego, a nigdy nie należał ani do O.N.R. ani. Falangi Mec. Demidecki jest pierwszym organizatorem oddziałów zbrojnych Stronnictwa Narodowego do walki z Niemcami pod okupacją w Polsce, które dały później Armii Krajowej, przy zjednoczeniu w 1942 r., zastępy doskonałego żołnierza. Akcja ta skończyła się dla najbliższych z rodziny mec. Demideckiego tragicznie, on sam tylko zdołał ujść z rąk niemieckich. Co robak z *Jutra Polski* może przeciwstawić temu? Swoją robaczywą anonimowość w ataku osobistym z za węgła ? — M.R.

## NAJNOWSZA METAMORFOZA

STANISŁAW Grabski niejednokrotnie zatruwał polskie życie polityczne w kraju, nie przestał go zatruwać i na emigracji. Swój duży talent dialektyczny i niemałą wiedzę historyczno-ekonomiczną zużywał na uzasadnianie najbardziej sprzecznych tez, które wysuwał z niezwykłą zwinnością i energią przerzucając się z jednego stanowiska w drugie — diametralnie przeciwne, bronione z równą, jak poprzednie, stanowczością i pewnością siebie. Przed wojną 1914-1918 był wbrew Dmowskiemu zwolennikiem t.zw. orientacji austriackiej (echa niekłamanej sympatji do krakowskich konserwatystów t.zw. "stańczyków" znajdujemy jeszcze w ostatniej jego broszurze "*Nil Desperandum*", 1945 r.), poczem skręcił nagle i w r. 1914-15 zapędził się w popieranie Rosji w taki sposób, jakiego żaden szanujący się zwolennik porozumienia polsko-rosyjskiego, które stanowiło i stanowi kamień węgielny polityki zagranicznej obozu narodowego, przyjąć nie mógł.

Krzepki ten i pełen żywotności starzec wydał "w 74-tym roku życia, a 55-tym pracy politycznej" nową broszurę "*Nil Desperandum*", w której uzasadnia potrzebę przesunięcia Polski ze wschodu na zachód i twierdzi, z pogodą, że zapewni to nam "wzrost dobrobytu i lepsze kulturalne życie". Stąd praktyczny wniosek, wyprowadzony na łamach "*Jutra Polski*", że "należy nie bać się jechać do kraju" (Nr. 8 z 25 lutego 1945).

Nie będziemy zajmować się w niniejszej notatce ani zwalczaniem poglądu, że "zachowanie granicy ryskiej nie jest w naszej mocy", ani zasady, której bronili w Moskwie pp. Mikołajczyk, Romer i Grabski, aby oddać 2/3 Małopolski Wschodniej Rosji, a 1/3, t.j. jedno z trzech województw — lwowskie i borysławski okręg naftowy, uratować dla Polski, gdyż wielokrotnie uzasadnialiśmy punkt widzenia Stronnictwa Narodowego w sprawie naszej wschodniej granicy.

Nie zamierzamy również zwalczać słowianofilskich poglądów Grabskiego, które prowadzą go do takich sformułowań, że dla usunięcia wzajemnych podejrzeń między Rosją a jej sąsiadami "może zrobić dużo rozumna polityka rządów, gdy potrafi załatwić wszelkie w słowiańskiej *rodzinie* spory uczciwym kompromisem, uwzględniającym w równej mierze żywotne interesy obu stron, niezależnie od stosunku ich sił." Pogląd ten stoi w jaskrawej sprzeczności z wypowiadaną w tejże broszurze teorią siły, oraz z niewinną uwagą umieszczoną pod koniec broszury, że "niejedno z tego, co się dzieje na terenach polskich wyzwalanych z okupacji niemieckiej przez wojska sowieckie, budzi obawy co do poprawy polsko-rosyjskich stosunków i lepszej przyszłością całej słowiańszczyzny."

Zajmiemy się natomiast sprostowaniem kilku oczywistych nieścisłości, jakie znaleźliśmy w broszurze sędziwego profesora.

Dobrze się stało, że chociaż w siedemdziesiątym czwartym roku swego życia dojrzał Grabski "dalekowzroczność wizji historycznych Dmowskiego w zakresie naszej polityki zagranicznej", oraz genialność zwrócenia "ideologii Obozu Wielkiej Polski już w roku

1928 ku tradycji piastowskiej, w szczególności Chrobrego". Kto zna twórczość Dmowskiego, ten wie, że w ciągu całego swego życia, a nie dopiero od roku 1928 walczył o odzyskanie i włączenie do państwa polskiego odwiecznych ziem piastowskich. Z dziedzictwa Dmowskiego płynie stanowisko, jakie w sprawie granicy zachodniej zajęło Stronnictwo Narodowe w czasie wojny obecnej, opierając ją na Odrze i Nisie Łużyckiej, o czym Grabski milczy, odkrywając teraz dopiero w roku 1945 pod natchnieniem rozmów z marszałkiem Stalinem, znany już pogląd nasz w tej sprawie.

Wymowne to przemilczenie. W sprawie granicy zachodniej zatem poglądy nasze i profesora Grabskiego obecnie się zeszły z tą wielką różnicą, że Stronnictwo Narodowenie uzależnia koniecznego przesunięcia granicy na zachodzie i północy od oddania połowy blisko przedwojennego terytorium polskiego na wschodzie.

Nie odpowiada natomiast prawdzie twierdzenie profesora Grabskiego, że wśród krytykujących go za "jakoby nadmierną ugodowość w Rydze . . . nie było nigdy Dmowskiego". Przeciwnie ,ci którzy się z Dmowskim stykali pamiętają, że miał on za złe Grabskiemu odstępstwa od linii Komitetu Narodowego na wschodzie, która szła dalej niż to w Rydze ustalono. Dmowski stał na stanowisku zgody z Rosją, ale nigdy kosztem wyrzekania się naszych ziem, bez których trudno jest mówić o prawdziwej niepodległości.

Zawodzi również pamięć profesora, kiedy twierdzi, że rozszedł się z Dmowskim wtedy, kiedy "zamienił on Związek Ludowo-Narodowy na Stronnictwo Narodowe — bez przymiotnika "demokratyczne". Musimy niestety rozwiać tę legendę, jakoby powodem rozejścia się z Dmowskim było trwanie Grabskiego przy "demokracji". Nastąpiło ono dwa lata wcześniej. Zamiana Związku Ludowo- Narodowego na Stronnictwo Narodowe nastąpiła w roku 1928, rozejście się z Grabskim w roku 1926 tuż po przewrocie majowym. To nie Grabski rozchodził się z Dmowskim, ale Dmowski postanowił raz na zawsze przestać korzystać ze współpracy Grabskiego. Powodem głównym było zachowanie się ministra Grabskiego w okresie przedmajowym i w czasie samego przewrotu, które doprowadziło do opanowania władzy w państwie przez piłsudczyków. . Profesor Grabski sądził, że swoimi taktycznymi posunięciami, które zatajał przed naszym obozem, potrafi się uporać z Piłsudskim i odroczyć zamach. Rezultat znany — stąd niewczesne obecnie narzekania na politykę obozu pomajowego, z którym zresztą Grabski usiłował współpracować przed wojną, składając memoriały ministrowi Kwiatkowskiemu i kandydując z listy OZONU przy wyborach samorządowych we Lwowie.

Obawiamy się, że przypominanie współpracy z Dmowskim i swojej roli w Związku Ludowo-Narodowym ma mniej niewinny cel, niżby się to na pozór wydawało. Kto wie, czy profesorowi Grabskiemu nie sprzykrzyło się chodzenie samopas i czy nie zechce znów milczeć, kiedy go będą zwolennicy poddania się Rosji pasować na "przedstawiciela Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego", jak to już czytaliśmy w jednym z ostatnich numerów *Sunday Times*. Przypominamy przeto dla jasności obrazu, że profesor Grabski od lat osiemnastu reprezentuje tylko siebie samego i że w tym czasie nie był i nie jest członkiem Stronnictwa Narodowego.

(t.)

# NOTY I UWAGI

## INŻYNIERIA SPOŁECZNA I WYBORY

Tygodnik londyński *The Tablet* zwraca uwagę na publikacje amerykańskiego dziennikarza Wiliama L. White'a. Towarzyszył on w roku ubiegłym p. Erykowi Johnstonowi, Prezesowi Izby Handlowej Stanów Zjednoczonych w podróży do Rosji i zwiedzaniu tego olbrzymiego kraju. P. White napisał o swoich spostrzeżeniach książkę, która została streszczona w grudniowym i styczniowym zeszytach amerykańskiego *Reader's Digest*. Cytujemy *The Tablet*:

'Wśród obfitego wartościowego materiału znajdujemy też opis p. White'a co właściwie znaczy określenie "inżynieria społeczna". Leciał on na południe ponad obszerną posuszną Republiką Sowiecką Kazakstan i widział tam owe wielkie spółdzielcze farmy, dokąd, w wykonaniu programu "inżynierii społecznej" w Państwach Bałtyckich oraz Wschodnich Prowincjach Polski, zesłane zostały "setki tysięcy rodzin z warstw średnich" w latach 1939 i 1940."

"Komuniści uznają — pisze p. White — iż na nowo-okupowanych obszarach wiele osób nie zdoła dostosować się do sowieckiego systemu. Najmniej prawdopodobieństwa w dostosowaniu się mają te osoby, którym dobrze się powodziło pod poprzednim reżimem." Sporządza się więc czarną listę nieprzejednanych, włączając "wszystkich, którzy piastowali stanowiska zaufania w państwie poprzednim". Urządza się obławy na wszystkich urzędników ciał publicznych, funkcjonariuszy rządowych i policję, właścicieli ziemskich, zamożnych wytwórców, kupców i rolników — słowem, ogólnie mówiąc *burżuazję*. "Wysokie miejsce na liście zajmują funkcjonariusze związków zawodowych". "Wszystkich tych przywódców — powiada p. White — aresztuje się w celu natychmiastowej deportacji; na mniejszą zwierzynę urządza się obławy w tempie bardziej wygodnym, w następujących miesiącach. Inżynieria społeczna jest wiedzą która nie pozostawia miejsca na uczucia nienawiści, a rozstrzeliwanie może być marnotrawstwem. Dlatego też członkowie klas, które mają być usunięte, zazwyczaj otrzymują wyroki na dziesięć lat sowieckiego obozu pracy.

"Równocześnie, przygotowuje się plany wyborcze. Po załatwieniu się z takimi wrogami Państwa, wkracza sowiecki aparat propagandy. Wybitną wolę odgrywa Armia Czerwona. O każdy urząd ubiega się jeden tylko kandydat poparty przez komunistów. . . . Każdy, kogo zabraknie u urny wyborczej, deklaruje się tym samym jako nieprzyjaciel nowego Państwa".

Pisząc o deportacjach z Polski w latach 1939 i 1940, White zauważa:

". . . najwięcej obław deportacyjnych urządzał N.K.W.D. w nocy, kiedy ludność jest najbardziej uległa. Jest również aksjomatem inżynierii społecznej rozdzielać rodziny, nie koniecznie jako akt okrucieństwa, ale dlatego, że mężczyźni nadają się do cięższej pracy, bardziej surowej, niż ich żony i córki".

## HOROSKOPY WYBORCZE W POLSCE

Jak wiadomo, konferencja krymska zadecydowała, że po utworzeniu w Moskwie "Polskiego Rządu Prowizorycznego Narodowej Jedności" dla Polski, mają w naszym kraju odbyć się "wolne i nieskrępowane wybory", "na podstawie powszechnego prawa wyborczego i tajnego głosowania". "W wyborach tych wszystkie demokratyczne i antynazistowskie partie będą miały prawo wziąć udział i wysunąć kandydatów".

Zazwyczaj wynik wyborów nie jest znany, dopóki one się nie odbędą. Wynik wyborów w Polsce jest już jednak znany — w Moskwie. Tamtejse *Izwiestja* piszą w artykule o proteście Rządu Polskiego w Londynie przeciw decyzjom konferencji krymskiej (Radio Moskwa z 15 lutego):

"Ten dziwny dokument (protest polski — przyp. Red. Myś. Pol.) wykazuje nie tylko całkowity zanik sensu rzeczywistości, lecz również obawę reakcyjnego odłamku polskich emigrantów co do rezultatu wolnej woli narodu polskiego, który to rezultat *będzie oczywiście niekorzystny dla nich*".

Podkreślenia nasze — *Myśli Polskiej*. Komentarz zbyteczny. Przy tej sposobności zanotujmy co Lublin mowi o wywożeniu Polaków na Syberię w poprzednich okresach najazdu rosyjskiego na Polskę (Radio Lubelskie z 13 lutego, pogadanka "*Wychodźctwo a kraj*"):

"Emigracja z Polski rozpoczęła się w okresie, kiedyśmy utracili niepodległość po rozbiorach. Robotnicy i inteligenci, prześladowani przez Niemców i Rosjan, uciekali zagranicę. Zaborcy rosyjscy wysyłali Polaków na Syberię, gdzie carscy satrapi chcieli ich odizolować od Polski".

Sens z tej pogadanki taki, że ktokolwiek teraz wysyła Polaków na Syberię, nie zamierza wcale izolować ich od Polski. Wytłumaczenie prawdopodobnie będzie, że Syberia zmienia swój charakter od czasów carskich. Polacy jednak znają dobrze i obecną Syberię, nie gorzej, a nawet lepiej niż carską.

## ROLA P. MIKOŁAJCZYKA

Trzeba zanotować świadectwo, które p. Mikołajczykowi wystawił jeden z redaktorów *Krasnej Zwiezdy*, organu sowieckiego Komisariatu Ludowego Obrony w Moskwie, p. Hoffmann, w artykule o konferencji krymskiej. Pisze on (*The Times* z 17 lutego, korespondencja z Moskwy):

"Polskie grupy emigracyjne już zaczynają się rozszczepiać. P. Mikołajczyk i jego zwolennicy odmawiają przyjęcia t.zw. decyzyj londyńskiego Rządu Emigracyjnego."

Widoczne z tego, jaką rolę przeznacza Moskwa p. Mikołajczykowi: rozszczepiania sił polskich skupionych przy prawowitym Rządzie. Dlatego warto też zanotować drugie zagraniczne świadectwo o działalności p. Mikołajczyka. *Daily Telegraph* z 21 lutego, informując o rozmowie pp. Mikołajczyka i Tadeusza Romera z min. Edenem po powrocie tego ostatniego z Krymu, tak pisze o tych dwu Polakach:

"P. Mikołajczyk i p. Romer, którzy byli w ścisłym kontakcie osobistym z p. Churchillem i p. Edenem zarówno przed *jak i po rezygnacji* p. Mikołajczyka z premierostwa polskiego, spodziewają się wyjechać do Warszawy by wstąpić do nowego polskiego rządu, kiedy tylko potrzebne rozmowy z Komitetem Lubelskim i z innymi możliwymi ministrami zostaną ukończone."

### JEŻELI TAK JEST . . .

Ludzie z *Jutra Polski*— pp. Kot i Deustcher —od paru tygodni zapełniają łamy londyńskiego *Observera* różnymi swoimi pomysłami formowania rządu w Polsce, sypiąc przy tym nazwiskami ludzi ukrywających się w Kraju bez porozumienia się z nimi. Stwarzają przez to wrażenie w Londynie, że jest możliwe dla narodu polskiego pogodzenie się z decyzjami krymskimi, oraz złudzenie, że stosunki w Polsce nie są aż tak złe, jak złe są istotnie. W swoim *Jutrze Polski* posuwają się jeszcze dalej. W N-rze z 18 lutego piszą na przykład :

"Rząd Polski — wprawdzie bez podawania szczegółów — mówi o rozstrzeliwaniach, masowych wywożeniach i aresztowaniach w Polsce. Jeżeli istotnie tak jest, jak Rząd twierdzi, to te egzekucje, deportacje i uwięzienia będą musiały trwać nadal, skoro Polacy w Londynie chcą czekać . . ."

W ten sposób *Jutro Polski* kwestionuje istnienie teroru sowieckiego w Polsce, nie przeciwstawiając zresztą żadnych kontr-dowodów ani informacjom rządowym z Kraju których prawdomówność dotąd przez nikogo nie była zaczepiana, ani doświadczeniom z okupacji sowieckiej w Polsce, o których opowiada sto tysięcy Polaków na wolności w krajach zachodnich. Dopuszczając zaś dialektycznie ewentualność teroru w Polsce, przerzuca *Jutro Polski* winę zań na Rząd Polski w Londynie. Dotąd takich wystąpień wśród Polaków jeszcze nie było. Dotąd w ten sposób przemawiali tylko okupanci.

Podobnie zanotować trzeba inne wystąpienie *Jutra Polski* i jego stosunek do sprawy ratowania ludności polskiej od wytępienia. Pisząc w N-rze z 11 lutego o powrocie do Kraju, *Jutro Polski* wylicza różne kategorie Polaków, którzy chcą wrócić i wymienia wśród nich "rodziny i dzieci tych, których wywieziono do Rosji, a którym zezwolono wyjechać stamtąd", pomija zaś milczeniem los tych, którym stamtąd wyjechać nie pozwolono.

Oznacza to zapewne, że grupa *Jutra Polski* starać się zamierza o powrót do Polski z wygnania w Rosji tylko rodzin tych osób, którym Sowiety zezwoliły na wyjazd w 1942 r. Reszta natomiast, o wiele liczniejsza od tych szczęśliwszych, może wedle *Jutra Polski* zginąć na Syberii, byle nie psuć możliwości dobrych stosunków z Rosją.

---

### MIMOCHODEM

### JAKI POETA, HRABIO ?

Artykuł wstępny w 83 Nr. " Myśli Polskiej " z dnia 24 grudnia 1944, pod tytułem " DEMOKRACJA I GEOGRAFIA ", podpisany literami M.R., zaczynał się tymi słowy :

" Zakłamanie czasów dzisiejszych przywodzi niejednokrotnie na myśl ów słynny okrzyk Madame Roland pod gilotyną : " Wolności ! ileż zbrodni popełnia się w imię twoje ! " Dziś mniej wzywa się imienia wolności przy popełnianiu zbrodni, więcej zaś imienia demokracji, które zresztą zawiera w sobie i tamto, prostsze, pojęcie ".

Artykuł zaś w Nr. 5 (7) *Jutra Polski* z dnia 4 lutego 1945, pod tytułem " O ISTOTĘ DEMOKRACJI ", podpisany imieniem i nazwiskiem Adam Romer, zaczynał się od takich słów :

" O wolności, jakżeż nadużywane jest twoje imię " — mówi poeta. Powiedzenie to da się dziś ze szczególną aktualnością zastosować do ustroju wolnościowego, to znaczy do demokracji ".

STEFAN WINNICKI

# PODZWONNE MARZENIOM NIEMIECKIM NA WSCHODZIE

Wojna z Niemcami dobiega końca i wszystko to, co jeszcze wczoraj miało jakiś sens praktyczny w Niemczech, dziś zamienia się w niepowrotną przeszłość. Niemieckie plany i niemieckie wysiłki mają już dziś tylko znaczenie historyczne, ale mogą byc pouczające i dlatego dobrze jest im się przyjrzeć.

Dnia 25 maja 1939 r. ukazał się w *Voelkischer Beobachter* artykuł J. Goebbelsa p.t. " *Quo vadis Polonia* ". Autorowi artykułu, " wiarygodnemu " ministrowi propagandy Rzeszy Niemieckiej, znane już były wtedy kulisy zbojeckiej dyplomacji, która na jesień 1939 r. przygotowywała 4-ty rozbiór Polski i dlatego " kulawy pies " jak go nazwano w Polsce, mógł zrobić rachunek, jaki zapłacić miał naród polski za gwarancje angielskie i mógł postawić swoje ironiczne pytanie. Dzisiaj na podstawie obserwacji codziennej prasy angielskiej, w której strzałki na mapach Niemiec wskazują postępy wojsk alianckich, możemy z kolei i my zapytać hitlerowskich przywódców niemieckiej Rzeszy : *Quo advenisti, Germania* ?

### PRZEZNACZENIE NARODU NIEMIECKIEGO NA WSCHODZIE

Przez długie wieki Niemcy szli na Wschód. Po bitwie pod Grunwaldem szli jako rzemieślnicy, kupcy, rolnicy i ten stan rzeczy odzwierciedlił się w sposób swoisty w umysłowości niemieckiej. Na podstawie powierzchownego nawet przeglądu niemieckiej literatury politycznej z ostatnich lat kilkunastu łatwo można dojść do przeświadczenia, że termin geograficzny " wschód " dawno już przestał być w Rzeszy wyrazem oznaczającym stronę świata, a stał się dla całego narodu niemieckiego krainą wymarzonego szczęścia, niewysychającym źródłem przyszłego dobrobytu. Marzenia niemieckich pisarzy politycznych o linii Berlin-Bagdad i znalezieniu tam w drodze *pokojowej " nowych obszarów dla rolników "* (*Bauern-Neuland*) [1], zostały zarzucone po wojnie 1914-18 r. i polityka niemiecka zwróciła swe oczy na Wschodnią Europę, która w pierwszej wojnie była terenem wielkich walk, zakończonych dla Niemców powodzeniem. A. Moller Van der Bruck, wysoko ceniony w publicystyce hitlerowskiej pisarz polityczny, poddał Niemcom sugestię że dążenie Niemców na Wschód jest rzeczą tak naturalną, jak naturalna jest sprawa *obrotu ziemi, gdyż sama natura popycha państwa w kierunku wschodnim*[2]).

Później Hitler powtarzał zapamiętale w " *Mein Kampf* ", że Germanie wstrzymują swój pochód na Zachód i Południe, gdyż w historii narodu niemieckiego tylko to może być liczone jako trwały dorobek, co zostało zaorane przez kolonistę niemieckiego na dawnych zachodnich ziemiach słowiańskich. Tuż przed wojną w r. 1938 ukazała się w Niemczech zbiorowa praca niemieckich działaczy partyjnych i pisarzy p.t. " Los Europy leży na Wschodzie ", w której autorowie przemycali pogląd, że interesy Europy identyczne są z interesami Rzeszy Niemieckiej i że Niemcy w interesie Europy muszą rozprawić się z państwami wschodnio-europejskimi.

Myśli z " *Mein Kampf* " znalazły wyraz w szeregu instytucji niemieckich, które powstały po przyjściu Hitlera do władzy, jak n.p. *Der Bund des deutchen Osten*, albo tych istniejących, które zmieniły zupełnie sens swego istnienia i sposób pracy. Niezmiernie ciekawym dokumentem, który ilustruje nastroje niemieckich kół naukowych w tym okresie czasu jest odczyt prof. Markerta Wernera, wygłoszony w dniu 19 lutego 1934 na zebraniu *Niemieckiego Towarzystwa Studiów Wschodniej Europy*[3]) o tym, jak mają w nowej Rzeszy Niemieckiej wyglądać te studia. Nauka niemiecka, dowodził Werner, która już od początku bieżącego stulecia wiele uwagi poświęcała politycznym problemom wschodnim, powinna wobec przyjścia Hitlera do władzy, stać się warsztatem, na którym zostanie dokładnie opracowany program praktycznej polityki niemieckiej we Wschodniej Europie. Studium Europy Wschodniej winno, zdaniem autora, otworzyć narodowi niemieckiemu " drogę na Wschód ", co w języku faktów oznaczało drogę zaboru i grabieży ziem słowiańskich i eksterminacji narodów te ziemie zamieszkujących.

Niezliczona była ilość pism niemieckich, które zajmowały się problemami wschodnimi w okresie przygotowań Hitlera do wojny i dlatego niechcąc nużyć czytelnika wyliczaniem nazw tych pism, pozwalam sobie przytoczyć tylko kilka i to najważniejszych : *Ost-Europa, Ostland Schriften, Ostraum Berichte, Raumforschung und Raumordnung, Zeitschrift fur Geopolitik* i. t.p. W czasopismach tych gromadzony był nie tylko poważny materiał naukowy, ale także obserwacyjny, który dawał czytelnikowi możność wyrobienia sobie poglądów na sprawę Wschodu Europy. Na tym przedpolu obserwacyjnym Niemcy odróżniali początkowo, zwłaszcza w ostatnich latach Republiki Weimarskiej, rozmaite narody i skomplikowane stosunki gospodarcze i polityczne, ale potem wszystko potraktowane zostało jako bezkształtna masa, która czeka na " mistrzowską rękę narodu panów ", aby stać się godną roli z góry jej naznaczonej.

W r. 1932 w *Nation und Staat*, w miesięczniku wydawanym za pieniądze niemieckie w Genewie, a potem we Wiedniu, ukazał się artykuł[4]) Norberta Gürke, który w sposób drobiazgowy, na rok przed przyjściem Hitlera do władzy, formułował poglądy narodowych socjalistów na rolę ludów, zamieszkujących przedpole wielkiej wyprawy niemieckiej na Wschód. W wielkim państwie narodowo-socjalistycznym, dowodził autor artykułu, w Europie południowo- wschodniej urządzonej zgodnie z projektem hitlerowców, podmiotem prawa mieli być *tylko Niemcy*, inne narody zaś lub narodowości mogły tam mieć tylko takie prawa w dziedzinie gospodarczo-społecznej, do jakich uprawniała je przede wszystkim i wyłącznie *przydatność fizyczna.* Bieg myśli niemieckich publicystów,

[1])K. Winterstätter : Berlin-Bagdad, str. 18.

[2])A. Moller-Van der Bruck : *Das Recht der jungen Voelker*, 1919, München str. 102.

[3]) *Ost Europa, Zeitschrift fur die gesamten Fragen des europeischen Ostens, Berlin*, str. 395 i nst.

[4]) *Das Nationalsozialismus, das Grenz-und Auslandsdeutchtum und das Nationalitäten Recht. N.u.S. October* 1932, *Heft I str*, 1.

piszących o problemach wschodnich zadziwiał swoją brutalną i prymitywną szczerością, i niestety był traktowany na wpół serio przez opinię świata, a tymczasem tu właśnie zrodziły się pomysły masowej eksterminacji całych narodów i grup społecznych i tu właśnie zrodziła się zasada mordowania w komorach gazowych i więzieniach.

## FRAGMENT UKRAIŃSKI

Zrealizowanie założeń programu hitlerowskiego, który w rezultacie miał dać narodowi niemieckiemu ogromne państwo, mogło się udać tylko do zdobyciu wielkich obszarów na Wschodzie, na których miały być urządzone gospodarstwa rolne dla niemieckich chłopów. A. Hitler i jego doradcy chcieli oprzeć nie tylko wielkość państwa niemieckiego, ale i rozwój samego narodu, na warstwie " żywicieli " z których każdy miał mieć własne gospodarstwo rolne, z przypisanymi z góry robotnikami słowiańskimi. Junker pruski, późniejszy minister Rzeszy, A. Darre, obliczył jak zapewnia Rauschning, że na to, by każdemu rolnikowi niemieckiemu dać zdatny do produkcji nadział ziemi, trzeba nie tylko całego polskiego obszaru rolnego, ale całej Ukrainy sowieckiej od Zbrucza po Don. Ukraina, jako niezwykle żyzny kraj, miała zaspokoić wszystkie przyszłe wymagania niemieckie i dlatego była ona hasłem politycznym dnia w Niemczech. Hasło, że posiadanie Ukrainy jest niezbędne do rozwoju gospodarstwa niemieckiego, podniesione zostało już przez prez. Eberta, w czasie otwarcia Parlamentu Weimarskiego, powtórzone przez Hugenberga na światowej konferencji w Londynie w 1934 r. i Hitlera na zjeździe w Norymberdze w r. 1936 — z tym dodatkiem, że apetyt niemiecki rozciągał się już wtedy na kraje zauralskie.

Otto Bismarck wspomniał, w swoich pamiętnikach że przyłączenie Ukrainy do Rzeszy byłoby rzeczą niezłą, ale ludzie, którzy w jego czasach popierali tę myśl, zdawali się zdaniem jego zapominać, że *ziemie te trzeba zdobyć i że Rosja tych ziem będzie bronić.* Liczył się z tym i Hitler, który lubił kopiować gesty i poglądy żelaznego Kanclerza i dlatego jego grupa przygotowywała się już wcześnie do rozprawy z Rosją.

Szczególnie duży rozgłos zdobył sobie w związku z tym A. Rosenberg swoją wielokrotnie omawianą na łamach prasy rozprawką p.t. " *Der Zukunftweg einer deutchen Aussenpolitik* " (1928), która nie przyniosła zaszczytu publicystyce niemieckiej ani wielkiego imienia autorowi. Książka Rosenberga, zawierająca program rozsadzenia Rosji od wewnątrz i pokonania jej w walce orężnej przy pomocy Anglii, wyznaczała wyraźnie rolę, jaką mieli w tej walce spełnić Ukraińcy i Rosjanie, zrzeszeni dookoła grupy hitlerowskiej. Pomysły Rosenberga nie były jego tworem oryginalnym i nikt ich poważnie nie traktował, prócz b. premiera sowieckiej Ukrainy S. Bondarenki, który w książce swojej [5]) wystąpił z oskarżeniem, że ukraińska polityka Rosenberga opiera się " *o blok niemieckiego faszyzmu i tępogłowych Anglików* (" *o blok germanskawo faszizma s anglijskimi twiordołobami* "). A. Rosenberg zmierzał do zorganizowania irydentystycznych grup narodowych w państwach znajdujących się na głównym przedpolu przyszłej wyprawy niemieckiej, w Polsce i Rosji, ale nie miał nic do powiedzenia o korzyściach dla tych narodów po uzyskaniu wolności. Po przyjściu do władzy Hitlera w 1933 r. okazało się, że metoda Rosenberga nie została potwierdzona i pogłębiona. Hitler zarzucił plany tworzenia państwa ukrainskiego i począł w tajemnicy sposobić się do wojny, która miała przynieść Niemcom *wyłączne panowanie* w Europie Środkowo-Wschodniej, a zepchnięcie do roli niewolników wszystkich innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Warto tu w końcu nadmienić, że polityczne aspiracje Ukraińców w ciągu całego istnienia Rzeszy hitlerowskiej zostały wzięte pod uwagę jeden jedyny raz w 1938-39 r. w okresie Monachium, ale i wtedy już Hitler podkreślał, że Ukraina interesuje go wyłącznie jako problem gospodarczy.

[5]) *Germanskij faszizm i sowiecka Ukrajna*, 1934r., str. 78.

## PROPAGANDA ANTYKOMUNISTYCZNA

Od pierwszego, histerycznego wystąpienia w r. 1922 A. Rosenberga na wiecu komunistycznym w Monachium [6]) aż do czasów obecnych, propaganda niemiecka operowała widmem bolszewizmu. We wrześniu 1936 r. wystawa antybolszewicka w Norymberdze stała się sposobnością do wygłoszenia ogromnej ilości przemówień (Darre, Wagner, Goebbels), skierowanych przeciwko międzynarodowemu komunizmowi, jako wrogowi Nr. 1. Hałaśliwość tej propagandy pozostawała w stosunku wprost proporcjonalnym do cynizmu politycznego, który znamionował twórców paktu antykominternowskiego z roku 1936 i późniejszego paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r. Miarą cynizmu hitlerowskiego był ogłoszony w *Voelkischer Beobachter* z dn. 8 września 1938 artykuł Rosenberga o dziejowej misji narodu niemieckiego, który pod Lignicą 1241 r. i Wiedniem (1863) stawiał rzekomo czoło sam naporowi hord azjatyckich. W artykule pominięta została nawet nazwa Polski i jakiekolwiek jej wysiłki w obronie cywilizacji europejskiej.

Punktem kulminacyjnym wszakże oszukańczej propagandy hitlerowskiej był pakt sowiecko-niemiecki z 23 sierpnia 1939 r. gdyż stworzony na jego podstawie układ sił europejskich pozwolił Niemcom rozbić Polskę i Francję i *osłabić siłę odporną narodów europejskich wobec systemów totalitarnych.* Pisma ukraińskie w Paryżu, *Ukraińskie Słowo i Tryzub*, już październiku i listopadzie 1939 r. oskarżały Hitlera, że swoim sojuszem ze Związkiem Sowieckim przybliżył możliwość skomunizowania całej Europy, gdyż wzniecił pożar, którego sam zagasić nie potrafi.

Pokrywając swoje samolubne dążenia do zawładnięcia ziemiami wschodnimi Europy, Hitler ogłosił w dniu 22 czerwca 1941 r. krucjatę antykomunistyczną, w której miały wziąć udział wszystkie narody środkowo-wschodniej i zachodniej Europy w tym celu, aby własną krwią zdobyć dla narodu niemieckiego jak najkorzystniejsze warunki rozwoju

## U METY

Pod pierwszym silnym uderzeniem armii niemieckiej wojska sowieckie odeszły na wschód i Hitler znalazł się u celu swoich dążeń: na Ukrainie. Zgodnie *z ustalonym programem* administracja niemiecka na zajętych obszarach nie liczyła się z żadnymi aspiracjami narodowymi ani żadnymi prawami historycznymi. Narody i ziemie dzielono według swobodnego uznania, usiłowano nadać niemiecki charakter podbitym krajom i wtłaczano w świadomość oszołomionych najazdem ludów że przybyli tam nowi panowie, którzy dobro ich posiądą, a ich samych zamienią w niewolników. Wprowadzony przez władze sowieckie system kołchozu, który najlepiej nadaje się do zawładnięcia przez państwo wszystkimi produktami ziemi, został utrzymany, a robotnicy z miast fabrycznych i przemysłowych, zniszczonych w czasie działań wojennych, zostali wysłani na roboty do Rzeszy. Brutalność nowych władców w odnoszeniu się do ludności na zdobytych terenach nie miała granic. Z całą bezwzględnością wcielano w najdrodniejszy skrawek życia gospodarczego i społecznego zasadę, że narodem rządzącym na tych ziemiach są tylko Niemcy, a członkowie innych narodów mogą być tolerowani tylko o tyle, o ile sobie zasłużą swoją pracą w nowym gospodarczym systemie niemieckim.

[6]) E. Czech-Jochberg, *Deutsche Geschichte nationalsozialistisch gesehen*, Leipzig, 1933, str. 314.

Utrzymanie porządku na okupowanych obszarach w takich warunkach mogło być możliwe tylko wtedy, gdyby już wojna była skończona i gdyby przeciwnik hitlerowskiej Rzeszy nie mógł przy pomocy propagandy podtrzymać mas ludności, które znalazłszy się wskutek działań wojennych w skrajnej nędzy tęskniły za powrotem przedwojennych stosunków. Za brutalne wystąpienia hitlerowskie mściły się oddziały partyzanckie i działalność tych oddziałów w miarę posuwania się wojsk niemieckich na Wschód stawała się co raz silniejsza i co raz groźniejsza. Żołnierz niemiecki, który przyszedł na Ukrainę by zdobyć dla siebie i swojej rodziny dwór, musiał walczyć z ludźmi, którzy bronili swojej egzystencji oraz poczucia odrębności narodowej, co już samo przez się było zbrodnią w państwie hitlerowskim.

Klęska Niemców pod Moskwą i Stalingradem zmieniła zupełnie bieg wojny i Niemcy zobaczyli z przerażeniem, że przeciwnik, który wydawał się im słabym, nie był słaby i że tkwiący niebędź do ustroju sowieckiego przerodziła się na podstawie nowych doświadczeń w nienawiść do tępego i okrutnego zarazem najeźdźcy. Zwolnieni przez dowództwo niemieckie jeńcy narodowości ukraińskiej powróciwszy na Ukrainę zbiegli do oddziałów partyzanckich, a kto został na roli, lub w fabryce i pracował dla Niemców — ginął. Nie pomagał co raz zawziętszy teror wojskowych władz niemieckich w stosunku do ludności na obszarach zajętych, gdyż opór wobec najeźdźcy z Zachodu wzmagał się z każdym dniem. W chwili natarcia regularnych wojsk sowieckich liczne oddziały partyzanckie pomogły odrzucić Niemców na Zachód — na ziemie polskie — gdzie walkę pedejmowała nasza Armia Krajowa, prowadząca odrębną, narodową wojnę z Niemcami.

## PRÓBA REWIZJI PROGRAMU

Odwrót ze Wschodu przekonał dowództwo niemieckie, że siły Niemieckiej Rzeszy są niewspółmierne z ogromem sił Związku Sowieckiego i dlatego postanowiło ono zorganizować oddziały z byłych obywateli sowieckich, które miały walczyć w obronie narodu niemieckiego . . . . za prawo chlubienia się rzekomym przywilejem towarzyszenia w walkach zbrojnych żołnierzowi niemieckiemu. Nawet to spóźnione przypomnienie sobie, że istnieją jeszcze inne narody, było jawnie nieszczere, gdyż zarówno oddziały ukraińskie z Dywizji Galicyjskiej jak oddziały rosyjskie gen. Własowa nie mogły w żadnym wypadku liczyć na to, że ich narody będą traktowane na równi z narodem niemieckim. Dopiero gdy Wisła stała się niemiecką linią obronną i gdy powstał problem, jak w krytycznym momencie zachowa się 12-tu milionowa armia robotników cudzoziemskich na terenie Rzeszy, Himmler postanowił zorganizować nadbudówkę *polityczną* nad armią gen. Własowa, pod nazwą *Komitet Wyzwolenia Narodów Rosji.*

(*ciąg dalszy na str. nast. u dołu*)

# CERKIEW PRAWOSŁAWNA W Z.S.S.R.

OD czerwca 1941 r., od wybuchu niemiecko-sowieckiej wojny, w Rosji ma miejsce cały szereg wydarzeń, które świadczą o żywym zainteresowaniu się rządu sowieckiego Cerkwią Prawosławną i innymi wyznaniami, zarówno chrześciańskimi jak i niechrześciańskimi (Islam).

W niniejszym numerze nie omawiamy przyczyn i celowości tych zjawisk. Notujemy jedynie z punktu widzenia kronikarskiego to, co dzieje się w stosunku do Cerkwi Prawosławnej od listopada 1944 r. Wiadomości podajemy za katolickim tygodnikiem angielskim "*The Tablet*", który w numerze z 9 grudnia 1944 r. przynosi co następuje:

"*Izwiestia* opublikowały sprawozdanie z konferencji biskupów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, która odbyła się w Moskwie w dniach 21, 22 i 23 listopada 1944 r. Wzięło w niej udział 39 biskupów. Konferencję otworzył Strażnik Tronu Patriarszego (pełniący obowiązki Patriarchy), Aleksy, Metropolita Leningradu i Nowogrodu, przemówieniem, w którym uczcił pamięć zmarłego Patriarchy Sergiusza. Następnie złożył on sprawozdanie o ogólnym położeniu Cerkwi Prawosławnej. Nastąpiły sprawozdanie składane przez Archimandrytę Popowa, rektora Prawosławnego Instytutu Teologicznego, o działalności i programie nauki Instytutu; przez wydawcę gazety Moskiewskiego Patriarchatu; przez Archimandrytę Kolczyckiego, kierownika biura Moskiewskiego Patriarchatu, o zbliżającym się Soborze; i przez Mikołaja, Metropolitę Wyspy Krutickiej o bieżących sprawach Cerkwi.

"Sprawozdanie *Izwiestii*, jak również czeska audycja radia moskiewskiego, w dalszym ciągu podaje: "Konferencja jednomyślnie uchwaliła zwołać w Moskwie na dzień 31 stycznia 1945 r. Sobór Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, na którym biskupi i przedstawiciele duchowieństwa oraz wiernych świeckich wszystkich diecezji wezmą udział w wyborze Partiarchy Wszechrosji, i na którym inne cerkiewne problemy zostaną rozstrzygnięte . . ."

"O Teologicznym Instytucie, wspomnianym wyżej, rosyjski korespondent *The Tablet*, Dr. Sergiusz Bolszakow, pisze: "W dniu 8 września 1944 r. Aleksy, Metropolita Leningradu i Nowogrodu, Strażnik Patriarszego Tronu Rosyjskiego, otworzył w Rosji pierwszy od czasów rewolucji sowieckiej Prawosławny Teologiczny Zakład Naukowy. Mieści się on w sławnym Nowo-dziewiczym monasterze (klasztorze) w Moskwie, zbudowanym w XVI wieku i, podobnie jak Kreml, otoczonym wysokimi murami. Rząd sowiecki zwrócił Cerkwi ten wspaniały monaster. Inny teologiczny zakład naukowy wkrótce zostanie otwarty w największym i najbogatszym monasterze moskiewskiej Rusi, w Ławrze Najświętszej Trójcy, założonej blisko Moskwy w XIV wieku przez Sergiusza z Radoneża. Rosyjscy carowie i patriarchowie udawali się tam w zacisze przed swoją koronacją i intronizacją. Ławra ta była wspaniałym miejscem pielgrzymek i była ściśle związana z głównymi wypadkami historii rosyjskiej. Państwo, które teraz zwróciło ją Cerkwi, będzie ją utrzymywać, jako pomnik sztuki rosyjskiej, ponieważ Cerkiew rosyjska nie jest w stanie utrzymać tak ogromnego gmachu."

Ten sam tygodnik w numerze z dnia 10 lutego b.r. przynosi dalsze następujące wiadomości:

"Na Generalnym Soborze Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, który odbył się w Sokolnickiej Katedrze (w Moskwie — przyp. M. P.) Aleksy Simańskij, Metropolita Leningradu i Nowogrodu i Strażnik Patriarszego Tronu, został w dniu 2 lutego b.r. jednogłośnie wybrany Patriarchą Moskwy i Wszechrosji, jako następca Patriarchy Sergiusza, który zmarł w maju ub. r.

"Ceremonia intronizacji odbyła się w niedzielę w Bogojawleńskiej Katedrze. Komentator radia amerykańskiego p. Robert Magidoff, powiedział:

"Było to najbardziej wyszukane i bogate widowisko, jakie kiedykolwiek w życiu widziałem. Ponad 6.000 osób zgromadziło się w *Bogojawleńskiej* Katedrze, włączając w to członków korpusu dyplomatycznego, wybitnych sowieckich śpiewaków, aktorów i uczonych, oraz kilka osób w mundurach czerwonej armii. Wysocy dygnitarze Cerkw Prawosławnej z całego świata uczestniczyli w ceremonii. Najbardziej dominującą cechą było wręczenie złotej mitry i berła, błyszczących w powodzi świateł używanych przez fotoreporterów, donywujących zdjęć intronizacji. Patriarcha ukląkł, by złożyć ostatnie ślubowania poczem dwa wspaniałe chóry wykonały pieśń *Mnogaja Leta*, życząc Patriarsze wielu lat władzy. Dzwony rozbrzmiewały w ogromnych bizantyńskich sklepieniach katedry. Modły w czasie intronizacji objęły i modlitwę o zwycięstwo, odmówioną przez Patriarchę.'.

"Ostatnia wola Patriarchy (zmarłego Sergiusza) skierowana była formalnie do członków Świętego Synodu o powierzenie urzędu Strażnika Tronu Patriarszego Aleksemu. To powierzenie urzędu, czy też czasowe wyznaczenie leżało w kompetencjach Patriarchy; dla dokonania wyboru nowego Patriarchy zwołany zosłany został Sobór.

"Głosowanie odbyło się ustnie i cała procedura została sfilmowana. . .

"Każda z 44 diecezji Związku sowieckiego wysłała biskupa, jednego duchownego i jednego świeckiego celem wzięcia udziału w zgromadzeniu. Wśród obecnych byli jako goście: Beniamin, Patriarcha Konstanynopola, ; Aleksander III, Patriarcha Antiochii, Christoforos, Patriarcha Aleksandrii; Tymoteusz, Patriarcha Jerozolimy; Kalistratus, Patriarcha Gruzji; Józef, Metropolita *Skoplje* i przewodniczący delegacji od serbskiego Patriarchatu; i pięcio-osobowa delegacja ze Stanów Zjednoczonych pod przewodnictwem Metropolity Beniamina (Rosjanin), który przyleciał z Nowego Yorku.

"Otwarcie sesji tego Soboru, w dniu 31 stycznia, odbyło się jak mówi pewien korespondent amerykański "z całą wspaniałością carskich czasów"; przed rozpoczęciem obrad wysłano depeszę do Stalina: "Oby Bóg zesłał naszej drogiej Ojczyźnie jaknajszybsze zwycięstwo, i wiele lat życia naszemu ukochańszemu przywódcy i naczelnemu wodzowi, Józefowi Stalinowi."

"Następnie M. Karpow, przedstawiciel rządu sowieckiego wysłany na Sobór, wyraził uznanie za to co Cerkiew zdziałała w wojnie przeciw hitleryzmowi:

"Od pierwszego dnia wojny Cerkiew przyłączyła się do obrony granic Ojczyzny. Tę akcję obejmują zbiórki i dary na budowę czołgów i samolotów oraz na pomoc chorym, rannym i sierotom wojennym.

"Poraz pierwszy od czasów rewolucji rosyjskiej oficjalny organ rządowy Izwiestia opublikował we wtorek (6 lutego — przyp. M.P.) list pasterski potępiający wzrost antyreligijności w Rosji i lekceważenie Cerkwi. To spowodowało zmniejszenie ilości ślubów cerkiewnych, chrztów i spowiedzi. Podczas wojny, mówi list, miało miejsce wielkie odrodzenie religijne i zjednoczenie praktykujących wszystkich sekt schizmatyckich, pod przewodnictwem Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. List kończy się wezwaniem: "Oby chwała Świętego Imienia Ojca, Syna i Ducha Świętego zapanowała w całym naszym kraju."

*The Tablet* z 17 lutego uzupełnia i prostuje:

"Dowiadujemy się, że wbrew informacjom poprzednim Patriarchowie Konstantynopola i Jerozolimy nie wzięli osobistego udziału w Soborze Powszechnym Cerkwi Rosyjskiej, który wybrał nowego Patriarchę Moskwy, lecz byli reprezentowani: pierwszy przez Arcybiskupa Germanosa Arcybiskupa Thyateiry, którego katedrą jest Św. Zofia, Bayswater (chyba w Londynie? — przyp. Myś. Pol.), i drugi przez Athenogorosa, Arcybiskupa Sebasty."

D.R.

---

(*ciąg dalszy ze str.* 1160)

W skład Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji weszli przedstawiciele wielu narodów zamieszkujących Związek Sowiecki i manifest tego Komitetu z dn. 14 listopada 1944 r., ogłoszony w Organie Komitetu *Wola Naroda* z dn. 16 listopada 1944, opiera się o zasadę, że "*wszystkie narody Rosji są równe i mają rzeczywiste prawo do narodowego rozwoju, samostanowienia i państwowej niepodległości*". Komitet głosi zniesienie pracy przymusowej, zlikwidowanie kołchozów, bezpłatne rozdanie ziemi kołchoźnianej rolnikom, zabezpieczenie nienaruszalnej prywatnej robotniczej własności, pozostawienie inteligencji możności swobodnej pracy twórczej, i zwolnienie politycznych więźniów. Swoją wiarę w zwycięstwo Komitet, którego prezesem jest gen. A. Własow, opiera na wspólnym wystąpieniu do walki "Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii", "Ukraińskiego Wyzwoleńczego Wojska", "Wojsk Kozackich" i innych jednostek narodowych antysowieckich.

Dzieło Himmlera nosi cechy pośpiechu i jest jakby odcięciem się od tego wszystkiego, co robili Hitler i Rosenberg. Dopuszczenie do współuczestniczenia w walkach wojsk zorganizowanych przez Komitet Wyzwolenia Narodów Rosji już nie potrafi zmienić nurtu wydarzeń i uchronić Rzeszy przed nieuniknioną klęską. Wojna rozpoczęła się w Polsce i dlatego może minister propagandy Rzeszy J. Goebbels wręczy Hitlerowi przy najbliższej sposobności przetłumaczony na język niemiecki werset z *Wesela* o kimś "kto miał czapkę z piór" i komu "ostał się jeno sznur". W 1918 r. pisał Niemiec Paweł Rohrbach, że "*temu, kto chce robić politykę w wielkim stylu, nie wolno zapominać o prawdach moralnych, które spoczywają na dnie wszelkich historycznych, politycznych wydarzeń*".[6]) Jak bardzo to prawdziwe . . . .

[6]) P. Rohrbach: *Deutsche Politik* Nr. 7 z dnia 15.11.1918 r.

STEFAN WINNICKI

JERZY PIETRKIEWICZ

# STRATY LITERATURY POLSKIEJ

WIELE ciężkich strat poniosło piśmiennictwo polskie w ciągu obecnej wojny. W pierwszym jej okresie zmarli: największy poeta liryczny doby ostatniej, Kazimierz Tetmajer; niedostatecznie oceniony za życia autor "*Żywych kamieni*" i "*Diogenesa w kontuszu*", Wacław Berent; autor dramatynny i essayista, Adolf Nowaczyński; krytyk Jan Lorentowicz, oraz poeci Józef Czechowicz i Edward Szymański, przedstawiciele młodszej generacji pisarzy.

Ostatnio przyszły z kraju wiadomości o zgonie pięciu innych wybitnych literatów, a mianowicie: Marii Rodziewiczówny, Stanisława Wyrzykowskiego, Karola Irzykowskiego, Ferdynanda Ossendowskiego i Juliusza Kadena Bandrowskiego.



Maria **RODZIEWICZÓWNA** (ur. 1863) była bodaj czy nie najpoczytniejszą po Sienkiewiczu i Żeromskim autorką polską, której liczne — w pośpiechu pisane — powieści, znalazły entuzjastycznych czytelników we wszystkich warstwach społecznych. Dorastająca w epoce ucisku popowstaniowego pisarka zrozumiała wcześnie swoją misję wychowawczą i była jej wierna przez całe życie. Estetyzująca krytyka "młodopolska" traktowała jej proste w formie, nieskomplikowane w analizie psychologicznej utwory z niesłusznym pobłażaniem. Autorka "*Strasznego dziadunia*" świadomie wybrała sobie drogę inną, niż Berent czy Wyrzykowski; chciała popularyzować przez słowo elementarne idee patriotyczne i społeczne, które miały zespalać ludzi codziennych, wewnętrznie nieskomplikowanych jak ludzie jej powieści, w pracy pozytywnej. Rodziewiczówna nie chciała przedstawiać rzeczywistości, choć obserwatorką była lepszą od wielu analityków; pragnęła ją zmieniać, uszlachetniać, uspołeczniać. Stąd dydaktyczny nurt jej fabuły, stąd apoteoza bohaterstwa w każdej ludzkiej pracy, stąd apostolstwo chrześcijańskiego miłosierdzia, skruchy i pokuty, stąd wreszcie kult ziemi, dającej siłę oczyszczającą zbłąkanym.

Żyła na wschodnich kresach Polski i pisała o nich tak, jak inni orężem miłość swą tych ziem wyrażali. Należała do poromantycznych misjonarzy słowa polskiego, którzy literaturę pojmowali jako służbę narodowi. W nagrodzonym na konkursie *Kuriera Warszawskiego* w r. 1888 "*Dewajtisie*" Marek Czertwan symbolizuje nowego bohatera powieści dydaktycznej, w którym pozytywizm działania zespolił się z romantyzmem serca. Człowiek wrasta w ziemię jak dąb: musi w niej zapuścić korzenie głębokie i nie pozwolić się z niej wyrwać. Ta unia człowieka z drzewem, święte przymierze z naturą — daje powieściom Rodziewiczówny tło znajome, które przez wieki malowali pisarze polscy, wyrośli na kulturze wiejskiej.

Regionalizm utworów autorki "*Wrzosa*", przesiąknięty autentyzmem, podrysowany mową białoruską, ma wiele wartości wykraczających poza zakres literatury; tam, gdzie wkomponowano go umiejętnie w fabułę jak naprzykład w zbiorze opowiadań "*Światła*", lub w doskonałym cyklu obrazków "*Z gluszy*", regionalizm ów stawia Rodziewiczównę obok mistrzów prozy polskiej. "*Lato leśnych ludzi*" (1920) jest w swoim rodzaju arcydziełem. Jednostronni nawet krytycy, którzy odmawiają dydaktyce prawa obywatelstwa w literaturze, powinni wyznaczyć nowelom Rodziewiczówny miejsce obok świetnych opowiadań Prusa, ponieważ te właśnie drobiazgi płodnej autorki, świeże w pomysłach, zwarte w konstrukcji, wartkie w dialogu — spełniają najsurowsze wymogi estetyczne.

Juliusz **KADEN-BANDROWSKI** (ur 1885) miał wielu przeciwników za życia. Zdecydowane poglądy polityczne i zdecydowany styl pisarski, który autor "*Generała Barcza*" wypracował na wzorach Żeromskiego, nie podobały się, rzecz jasna, wszystkim. Po drugie, Kaden próbował wyrażać palące problemy współczesności, tworzyć epos dnia powszedniego, wydobywać ze zjawisk codziennych ich utajoną grozę, pokazywać poezję tam, gdzie wyobraźnia najmniej się jej spodziewa. Wszystkie te ambicje utrudniały drogę do zwyczajnego czytelnika. Szary człowiek nie chciał poznawać tajemnic swej własnej szarzyzny w powieściach autora "*Łuku*". "*Czarne Skrzydła*" miały odegrać rolę "*Przedwiośnia*", "*Mateusz Bigda*", trylogia w zamiarze i wykonaniu raczej chybiona, miała się stać nowym typem powieści; ale oba utwory nie osiągnęły celu — były za bliskie sprawom, które roztrząsały. Literatura potrzebuje perspektywy. Kaden był malarzem batalistycznym życia z figurami stłoczonymi zawsze na pierwszym planie. Jego metoda psychologiczna uzewnętrzniała się najczęściej w fizycznych odruchach jego bohaterów, dawał epicy w stanie wrzenia, gdzie przyczyny i skutki zjawisk, przeczucia i refleksje mieszały się w urzekającą często kakofonię tonów. Jedno dziś można powiedzieć o Bandrowskim: był silną oryginalną indywidualnością, która wywarła duży wpływ na młode pokolenie prozaików. Z książek łatwiejszych, ale przytem pięknych, zostawił wspomnienia z dzieciństwa krakowskiego: "*W cieniu zapomnianej olszyny*" i kilka świetnych obrazków z dziejów legionowych.



Stanisław **WYRZYKOWSKI** (ur. 1870) był poetą, znakomitym tłumaczem i autorem nieogłoszonej w całości trylogii historycznej o czasach Dymitra Samozwańca (ogłoszona część pierwsza p.t. "*Moskiewskie gody*" — przenikliwe studium epoki, owoc długoletnich badań). Natura wysoce subtelna, ze skłonnością do samotnictwa, kazała Wyrzykowskiemu trzymać się z dala od reklamowanych prądów i nowinek; wiedział zaś o istotnych przemianach literatury europejskiej więcej niż ktokolwiek inny w Polsce. Redagował "*Życie*" w największym okresie świetności tego epokowego dla sztuki naszej pisma. Z pracowitej atmosfery "*Młodej Polski*" wyniósł kult dla rzetelności w rzemiośle pisarskim, co najbardziej uwydatniło się w jego przekładach. Zaznajomił Polskę z faktycznym prekursorem prądów modernistycznych w poezji, E. A. Poe, przełożył niektóre pisma Nietzschego (tłumaczenia Nietzschego należą do najlepszych przekładów w naszej literaturze) spolszczył Kiplinga ("*Takie sobie bajeczki*") oraz Conrada ("*Nostromo*"). W ostatnich latach przed wojną ukazał się wybór wierszy Wyrzykowskiego pod wymownym tytułem "*Plon życia*". Wyrzykowski był poetą refleksji, melancholijnej wizji życia, w której baśń mieszka obok codzienności, gdzie przeszłość urzeka swoim dalekim szumem. Dużo w jego tematach inteliktualizmu, ech lektury; przeżycia osobiste ukrywają się w nich poza pozornie chłodnymi symbolami. Rzetelny krytyk przyszłości powróci do wierszy Wyrzykowskiego, jako do źródła czystego, niezmąconego aktualnością, ni natrętnym subiektywizmem. Razem z Wyrzykowskim umarła "Młoda Polska". Pozostała jednak tradycja prawdziwych europejczyków, sumiennych rzemieślników cechu pisarskiego.

Karol **IRZYKOWSKI** (ur. 1873) wyróżniał się w krytyce polskiej nietylko oryginalnością sądów, ale i rzadką u nas bezstronnością. Nie był adwokatem żadnej grupy, gotów był zmierzyć się z każdym, jeśli z pojedynku dyskusji pożytek dla spraw ogólnych sztuki miał wyniknąć. Interesował się każdym nowym przejawem w literaturze; zwalczał suchych teoretyków za dogmatyzm, bezprogramowców chłostał za zbytnią łatwiznę. Wywrócił podszewką do góry modne hasła Boya-Żeleńskiego w świetnym portrecie tego pisarza i tłumacza. Pierwszy ocenił zdobycze

(*Ciąg dalszy na str. nast. pod wierszem*)

STANISŁAW WYRZYKOWSKI

## TRZY ŁODZIE

*Trzy białe łodzie płyną*
*Umarłych wód głębiną*
*Gdzieś w nieprzejrzanej mgle.*

*Z nich pierwsza pod namiotem*
*Z purpury — wiosłem złotem*
*Z fal krzesze skrę po skrze.*

*A druga zwolna, smutno,*
*Swych skrzydeł czerń pokutną*
*Po szklistem wlecze tle.*

*A trzecią fala niosła*
*Bez żagla i bez wiosła*
*Na wir, co w mrokach wre.*

*W tej pierwszej miłość moja,*
*W tej drugiej zemsta moja,*
*W tej trzeciej serce me. . . .*

---

(*Ciąg dalszy ze str. pop.*)

filmu w dziedzinie estetyki i poświęcił im cały zbiór szkiców pt. "*Dziesiąta muza*". Jedyna powieść Irzykowskiego "Pałuba" (1903) wyprzedza w ujęciu materiału psychologicznego sławny cykl Prousta (ukończony po wielkiej wojnie) oraz ostatnie utwory analityków snu, oparte na teorii Freuda. Był młody młodością mądrą, daleką od uproszczeń i generalizacji, był stary starością zuchwałą, co walczyć i zwyciężać umiała. W tomie "*Walka o treść*" poddał krytyce przenikliwej bezduszny formalizm ; w książce "*Słoń wśród porcelany*" dowcip Irzykowskiego iskrzył się na każdej stronicy, niezależnie od tego czy mowa była o Kochanowskim czy o "dadaistach". Nie pozostawił po sobie, ten wielki przyjaciel młodych i odważnych, żadnej szkoły, ale zostawił rzecz o wiele cenniejszą : metodę. Na niej uczyć się będzie przyszła krytyka. Karol Irzykowski należał do typu najrzadszego w krytyce : był filozofem literatury.

**Ferdynand OSSENDOWSKI** (ur. 1876) popularny w Polsce autor książek podróżniczych cieszył się jeszcze większą poczytnością zagranicą. Był tłumaczony na kilka obcych języków, a nazwisko jego znajduje się w Encyklopedii brytyjskiej — rzadki sukces dla literata polskiego. Pisał Ossendowski utwory nieskomplikowane, nieraz prymitywne, ale posiadał doskonałe wyczucie czytelnika, umiał go trzymać w napięciu i zdumiewać pomysłami. Do najlepszych jego książek należą : "*Ludzie, zwierzęta i bogowie*", "*W ludzkiej i leśnej kniei*", monografia "*Lenin*" oraz utwór dla młodzieży "*Lisowczycy*".

Strata tych literatów dotyka kilka dziedzin piśmiennictwa polskiego : poezję, powieść i reportaż podróżniczy. Dziś szczególnie jest to strata, zaiste, wielka.

JERZY PIETRKIEWICZ

# KSIĄŻKA

**U.S. War Aims.** By Walter Lippmann.

BYWALCY kina znają dobrze uroczysty początek każdej wielkiej nowej produkcji. Muzykę, jak miedź brząkającą i cymbał brzmiącą i starającą się ujarzmić uwagę słuchaczów, pogrążonych w ciemnościach ; wreszcie tego lwa wstrząsającego grzywą ; to gwiaździste tło ; te złote strzały ; obrazy przygotowujące długie wyliczenie imion aktorów, reżyserów, muzyków etc. A ponieważ życie i sztuka w każdej epoce tworzą odrębny jej styl, więc ten "*Pochód czasu*" z ekranu przenosi się do życia i politycy w ten sam wstrząsający sposób inscenizują przed nami programy polityczne.

Wśród producentów koncepcji politycznych Walter Lippmann należy do najpierwszorzędniejszych. Książki, a tym bardziej prasa St. Zjednoczonych, są niedostępne w Anglii przeciętnym Anglikom, tymczasem artykuły Lippmanna pojawiają się w niedzielnych gazetach londyńskich, a jego ostatnia książka "*U.S. War Aims*" tworzy z książką Sir Edward Grigg'a *pendant* o polityce angielskiej, jak drugi kandelabr na kominku. Co więcej, wczytując się uważnie w artykuły na 5-tej stronnicy *Times*' ów, odnajduje się zdania i bieg myśli zapożyczony od Lippmann'a i sączony powoli do umysłu czytelników, ażeby po tym mogli się tym materiałem posługiwać odruchowo.

Wytyczne polityki Lippmanna zgadzają się z zarysem przyszłości u Sir E. Grigga. Dziedzictwo rasy białej, jak przy upadku państwa rzymskiego, ma być podzielone na dwie części : rosyjską z oddaniem pod jej wpływy całej wschodniej Europy i anglosaską, czyli Atlantycką, obejmującą wszystkie kraje i narody umieszczone dookoła tego nowego *Mare nostrum*, ale z włączeniem Morza Śródziemnego, czyli z zabezpieczeniem kanału Suezkiego i nafty Średniego Wschodu. Sir E. Grigg mniej jasno postawił sprawę Niemiec od Lippmanna i wogóle nie zdecydował do której grupy zostaną przyczepione. Lippmann chce Niemcy pozbawić prawa handlu wewnątrz Europy, uzależnić od handlu zamorskiego i objąć pod kontrolę zachodniej federacji. Sprzeciwia się planom federacji europejskiej, bo wówczas Niemcy centralnie położone i ze swoją zdolnością do pracy, cały federalizm podporządkowały by sobie.

Karta Atlantycka, pisze Lippmann, słusznie tak została nazwana, bo jej idee przewodnie odpowiadają obyczajom i interesom narodów otaczających Atlantyk, zaczynając od półwyspu Skandynawskiego, poprzez Francję i półwysep Iberyjski (włączając Morze Śródziemne) aż po obie Ameryki. Ten zarys obejmuje rozszerzone dawne imperium rzymskie ; tu mieszkają spadkobiercy grecko-rzymskiej i chrześcijańskiej cywilizacji. Tak rozpowszechnione w XIX wieku idee równości, zwalczały zestarzałe pojęcie przywileju, otrzymanego dzięki urodzeniu, albo majątkowi. Za to fanfary nowego *Pochodu czasu* ustanawiają przywilej geograficzny. W ramach Karty Atlantyckiej mała mieścina norweska lub kolonia na wybrzeżu afrykańskim będą się cieszyły większymi prawami do swobody jak dawne i sławne stolice Wiednia, Budapesztu i Warszawy. Sam zresztą Lippmann przyznaje, że program zespołu atlantyckiego jest minimalny w swoim realizmie, bo pisze : "*w najgorszym razie pozostanie nam wspólnota atlantycka*".

Po drugiej stronie Oceanu Spokojnego leżą Chiny, zabezpieczając symetrycznie obie Ameryki od zachodu. Lippmann uważa przyjaźń do wielkiego kontynentu Chin za równie zasadniczą wytyczną polityki Washingtonu jak ogłoszenie zasady Monroe. W 1900 r. podsekretarz stanu John Hay rozpisał notę, w której ogólnikowo przeciwstawiał się koncesjom handlowym i podziałowi Chin na drobniejsze kolonie. Krok ten zapoczątkował ze strony St. Zjednoczonych politykę "*drzwi otwartych*". Odpowiadała ona głębokim idealnym pobudkom narodu amerykańskiego, który, zbuntowawszy się pod koniec XVIII w. przeciw angielskiemu imperializmowi kolonialnemu, czuł sprzeciw do odegrania gdziekolwiek bądź takiej samej roli. "*Długa tradycja amerykańska, nieomal instynktownie sprzeciwia się kolonialnemu imperializmowi*" i — "*oczywiste jest, że "drzwi otwarte" oznaczały coś więcej dla Ameryki jak politykę handlowa, a żarliwość misyjna z jakąśmy to głosili, porusza w nas tak głębokie akcenty wspomnień i wiary, że może być uważana za wyraz amerykańskiej religii politycznej*" (str. 18 i 19).

Ale ta zasadnicza wiara pozostała literą martwą w ciągu 40 lat, bo nawet Teodor Roosevelt zgodził się wobec zwycięstw Japonii nad Rosją w 1905 r. na zajęcie przez Japończyków Korei i Mandżurii. A tymczasem, wedle Lippmanna, w ciągu tych czterdziestu lat wiele zawiniły Chiny. Od rewolucyjnych przewrotów, jakie się tam zaczęły w latach 1911-1912, rozdwoiły się i straciły swoją "jedność". Coprawda, po czteroletniej wojnie światowej St. Zjednoczone wpadły pod wpływ izolacjonistów, W. Brytania była zmęczona, więc potęga japońska wzrosła i zaczęła się umacniać. Chiny jednak nie były "jednolite" i nie mogły się zdobyć na samodzielną wojnę z Japończykami, a ci ostatni znowu wiedzieli doskonale, że ani St. Zjednoczone, ani W. Brytania nie znajdowały się ani w usposobieniu, ani w gotowości wojennej. Koło roku 1937, zcalenie się Chin było prawie dokonane pod wodzą Czang Kaj Szeka i znowu atak Japończyków na Mandżurię sparaliżował narodowe odrodzenie chińskie. Po czym minęło cztery lata wojny, głodu i różnych katastrof, nim St. Zjednoczone, latem 1941 nie rozpoczęły *ekonomicznej i dyplomatycznej presji* na Japonię. Dopiero w 1941 r. polityka Washingtonu stała się prawie ryzykowna, bo przestała się liczyć z własnym niedozbrojeniem. Chodziło wtedy już tylko o jedno — o podtrzymanie prawie dogasającego z wyczerpania oporu chińskiego. To się udało, narażając Chiny na dalsze trzy lata wojny z małym dopływem pomocy, ale to pociągnięcie w technice swojej może być tylko porównane z gwarancją daną przez Chamberlaine'a Polsce w 1939 r.

Jaka zaś wedle Lippmanna może być przyszłość przyjaźni chińsko-amerykańskiej? Po uniemożliwieniu połączenia się Chin

z Japonią i po pobiciu tej ostatniej, w czym wojna chińska gra pierwszorzędną rolę, drogi dwóch wielkich państw nad wybrzeżem Oceanu Spokojnego prawdopodobnie się rozejdą. Najbliższym i najpotężniejszym sąsiadem Chin będzie Rosja, ale — te dwa "słonie" kontynentalne nie będą miały sposobności zaszkodzenia amerykańskiemu "wielorybowi".

Formułka, że słoń i wieloryb są potworami rozmaitych stref i nie mogą sobie szkodzić, stanowi motto do rozdziałów o stosunkach St. Zjednoczonych z Rosją. Przeciętny czytelnik przede wszystkim ją zapamięta, a w dodatku z anglosaskim zadowoleniem ze siebie przeczyta słuszne napomnienie dawane Sowietom. Książka cała jest ozdobiona wplecionymi w nią uwagami pełnymi zdrowego rozsądku i moralności, jak np. "*żadna Liga Narodów nie może zbawić narodu o ile on sam nie będzie się bronił*", albo "*Świat może pomagać tylko tym, którzy sami sobie pomagają*" (str. 9). Ale Polski takie opinie zupełnie nie dotyczą. Na stronie 113, Lippmann pisze: "*Najlepiej możemy współpracować z innymi narodami, jeżeli rozpoczniemy tę współpracę od uznania zasady, że ludzie chcą żyć, a jeśli trzeba tego, umierać za własne rodziny i domy, wioski i ziemię, za ojczyznę i własne obyczaje, za ołtarze, sztandary i ogniska*". Naturalnie nie dotyczy to znowu ani Polski, ani Finlandii. W stosunku nawet do Polski Lippmann posługuje się jako argumentem wielką postacią Abrahama Lincolna, który "*wiedząc, że St. Zjednoczone nie mają zatargu z Rosją, nie sprzyjał powstaniu 1863 r.*" Jak wiadomo Lincoln był wrogiem niewolnictwa i zwalczył je w wojnie ze Stanami Południowymi. W jednej z ostatniej jego biografii cytowany jest list, w którym powołuje się on na zasadę, "*że wszyscy ludzie zostali stworzeni równymi*", ale pisze "*kiedy to pojęcie dostanie się do rąk obskurantów trzeba je będzie czytać jak następuje: 'wszyscy ludzie zostali stworzeni równymi z wyjątkiem murzynów, cudzoziemców i katolików'. Wówczas — dodaje — wolałbym opuścić kraj, który stracił miłość wolności i przenieść się, n.p. do Rosji, gdzie despotyzm występuje w czystej postaci, bez żadnej przymieszki hipokryzji*".

Cały radykalny cynizm Lippmanna wynika z rozczarowania do ogólnikowych haseł prezydenta Wilsona. Twierdzi, że był to idealizm negatywny. Rozbrojenie narodów dało jako wynik paraliż państw demokratycznych. "Między 1919 a 1940 zostały one doprowadzone na brzeg zupełnej katastrofy; postępowały, jak gdyby straciły wszelką chęć do życia" (str. 109). W roku 1919 "*alianci zaplątali się w przyrzeczenia o rozbrojeniu, bo W. Brytania była zaniepokojona zbyt wielką armią francuską, na skutek czego pchnęła nas w kierunku, który się skończył jej i naszym rozbrojeniem*". O prawie zaś narodów do samostanowienia Lippmann na stronie 107 robi wręcz przerażające wyznanie, a mianowicie, że sam prezydent Wilson nie wierzył w to hasło i zgodził się na nie tylko w celu wywołania wojny domowej w Austro-Węgrzech.

Przeraża Lippmanna to, że młodość spędził w "krainie niewinności" i urodził się obywatelem państwa, w którym nikt nie interesował się polityką zagraniczną. Skrajny indywidualizm epoki rozkwitu i rozrostu w Stanach Zjednoczonych wyhodował izolacjonistów. Przeciętny Amerykanin myśląc o bogaceniu się i używaniu na zdobytych pieniądzach, stracił styczność z humanizmem, ludzie nauki tak oddzielili się od ludzi pracy, czy interesu," *że ci ostatni nie używają tego samego języka, nie mają już nic wspólnego z umysłową dyscypliną wielkiej, humanistycznej tradycji zachodniej cywilizacji*" (str. 129).

Dopiero to zdanie, jak błyskawica w nocy oświetla całą książkę Lippmanna, krańcowość z jaką odrzuca politykę Wilsona i krańcowość w jaką sam popada. I nawet rdzennie amerykańskie hasło: "*demokracja jest niczym jeżeli nie jest pozytywną miarą i sposobem życia*", nie brzmi przekonywująco pod piórem autora.

JAN RAJECKI

---

## Z BLISKIEGO WSCHODU

### MYŚL POLSKA NA WSCHODZIE"

GRUDNIOWY numer, wydawanej w Jerozolimie "*Myśli Polskiej na Wschodzie*" w artykule wstępnym redaktora Tadeusza Borowicza omawia znaczenie powstania nowego rządu. W artykule tym znajdujemy m. in. następujące interesujące stwierdzenia:

"Rząd nowy w którego rękach spoczywa od dni kilkunastu ster polityki polskiej, przyjmuje na siebie niesłychanie ciężkie zadanie uratowania naszej sprawy od katastrofy, ku której prowadziły Polskę rządy poprzednie. Spuścizna okresu Sikorski-Mikołajczyk nie jest ani pozytywna, ani dorobek tych czasów nie jest bogaty. I choć dziś, gdy wojna nie dobiega jeszcze końca, nie pora i na wygnaniu nie miejsce na reperkursje w tej mierze, to jednak nie można się powstrzymać od zarejestrowania faktu, kto za to wszystko co było do tej pory ponosi odpowiedzialność i kto za to kiedyś odpowiedzieć będzie musiał.

"Za politykę rządu w tym okresie najbardziej odpowiedzialne jest Stronnictwo Ludowe. Odnosi się to w największym stopniu do czasów ostatnich, kiedy szliśmy od ustępstw i upokorzeń do klęsk i przegranych i kiedy linia polityczna rządu chwiała się na krawędzi zdrady. Koncepcja polityczna premiera Mikołajczyka nie wytrzymała zupełnie próby życia, a wraz z nią przegrała polityka Stronnictwa, któremu on przewodził. Nie było i nie jest przypadkiem ani to, że w Kraju w szeregach Stronnictwa Ludowego znalazło się najwięcej elementów komunizujących, ochotnie przyjmujących współpracę z sowieckimi komórkami "Komitetu Wyzwolenia Narodowego", ani to, że przed trzema i pół miesiącami Stronnictwo Ludowe okazało się na Bliskim Wschodzie jedynym ugrupowaniem polskim, które nie podpisało wspólnego oświadczenia o integralności granic, nienaruszalności Konstytucji i suwerenności władz polskich, zainicjowanego przez Stronnictwo Narodowe na Wschodzie. Dziś bowiem przeciwko ludowcom zwraca się cała polska opinia publiczna, czego wyrazem jest zarówno dymisja premiera ludowca, jak i brak ludowców w składzie nowego rządu. O ile zaś klęska programu ludowców byłaby sama w sobie niewielkim nieszczęściem dla Polski, o tyle rozmiary tego nieszczęścia powiększa ogromnie fakt, że ten właśnie program był przez tak długi i niewątpliwie przełomowy okres czasu oficjalnym programem rządu polskiego. Tym większa zatem i tym surowsza odpowiedzialność spada za to na ruch ludowy"

### "WIGILIA ŻOŁNIERZY"

Na Boże Narodzenie 1944 r., staraniem Instytutu Najświętszej Marii Panny Zwycięskiej MARIANUM w Jerozolimie, wydano jednodniówkę pod nazwą "Wigilia Żołnierzy" (32 stronice).

Treść wydawnictwa stanowią artykuły następujących autorów: Roman Nawrocki: "Rycerska Wigilia"; Ks. Kamil Kantak: "Cywilizacja w defenzywie"; Zygmunt Blenau: "Prawo"; Adam Macieliński: "Słowo i pozór"; Józef Krab: "Zagubiony Rolanda róg"; Tadeusz Borowicz: "Młody Las"; Stanisław Janicki: "Zapomniany order"; Witold Turno: "Powieść przyjaciela Polski"; Maria Dynowska: "Szopki i kantyczki kolendowe"; Janusz Jasieńczyk: "Tomorrow is another day"; Jerzy Woszczynin: "Będą kluski z makiem";

Z zamieszczonych wierszy wymienić należy G. K. Chestertona: "Polska" (przekład Jerzego Pietrkiewicza); Beaty Obertyńskiej: "Bądź Pozdrowiona"; Zdzisława Broncla: "W ciasnej nawie baraku" i Cypriana Norwida: "Improwizacja".

Zacytowanie kilku myśli z encyklik Leona XIII "Rerum Novarum" i Piusa XI "Quadragesimo Anno" oraz pełnego tekstu przysięgi żołnierskiej jest doskonałym uzupełnieniem głębokiej treści jednodniówki.

Stronę graficzną wykonał Tadeusz Terlecki.

D. R.



MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.
Redakcja i Administracja:
24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/- lub $2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12:- lub $4

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, March 1, 1945.